Ner 266. Kraków 20 Listopada — Sobota. Rok 1869.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów,

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20 —	złr. 5 —	złr. 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ „ 24 —	„ „ 6 —	„ „ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemiec.	„ tal. 16 sgr. 20	„ tal. 4 sgr. 5	„ tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	„ fran. 108	„ fran. 27	„ fran. 10
„ „ Belgii Włoch i Szwajcary	„ „ 80	„ „ 20	„ „ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje sie.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ulicy Grodzkiej; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleks. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr. 1 — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11,“ w Hamburgu, w Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazyleę (Szwajcarya) pp. *Haasenstein & Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemayer* i p. *Rudolf Mosse*, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke Bial & Freund*.

Kraków 19 listopada.

Odbieramy następujące uwagi.

Niechciałbym powracać do tego co podobno nazywacie rekryminacyą. Co się stało to się już odstać nie może; co zaniedbano, czego nie dokonano na sejmie temu ja już nie poradzę, chociażby mnie nawet do owych *enquètes* Wydział krajowy powołał.

Wolę przeto zastanowić się ogólnie, jakie przyczyny tego dziwnego zastoju w pracach sejmowych, z jakich powodów doszliśmy do tego stanu, że mając wielu zdolnych ludzi, mamy tak słaby sejm, że mając drogę tak prostą, szukamy ścieszek niewygodnych i dłuższych; dlaczego praktycznie, po chłopsku nie bierzemy się do rzeczy i najważniejszych nieusuwamy zawad rozwoju wewnętrznego. Co jednak bardziéj zadziwia, to głównie namacalna i widoczna tego przyczyna, to wzbudzenie tylu miłości własnych, to naśladownictwo klubowych agitacyj, to ta zawziętość osobistości, z których każda ma swoje pewne zalety.

Gdzie wiele jest do uzyskania zaszczytów, gdzie władza jest do zdobycia, gdzie popularność wynieść może do pierwszych dostojeństw, a co większa zdolna jest na nich swoich wybrańców utrzymać tam nic dziwnego, że cała gra polityczna zasadza się na wyścigach różnych osobistości.

Lecz u nas, czyliż jest się do czego zapalać miłości własnéj; czyliż to nie dziecinna igraszka a raczéj naśladownictwo w naszem położeniu. Jeden tylko obowiązek w naszych warunkach może być racyonalnym motorem do życia politycznego, bo przyznajmy sobie: że dla miłości własnéj niema pola. A jednak ona głównie nas gubi, jak gubiła zawsze, i gorsza od miłości własnéj zawiść, ta wada tradycyjna.

Wszelako przyczyna tego złego nietyle leży w osobistościach biorących udział w życiu politycznem ile w zwichnięciu opinii w kraju, ile w demoralizacyjnych wpływach téj opinii często tak fałszywie reprezentowanéj. Już to Polak zawsze się ogląda na to co o nim piszą i co o nim mówią; potrzebuje on jeśli nie przez próżność to ze swego usposobienia raczéj uczuciowego niźli racyonalnie samodzielnego, poparcia i oddźwięku u swych współbraci. Tego właśnie nam brak. Zwichnięta równowaga opinii, zdemoralizowany jej sąd doraźny, zepsuty jej smak. Lubi ona już tylko to co hałaśliwe, mało kogo szanuje, choć wielom pochlebia chwilowo. Opinia publiczna a opinia prywatna, szacunek a popularność stały się już sprzecznemi pojęciami, i rzadko idą z sobą w parze. Ztąd życie polityczne nasze nie wypływa z życia społecznego, brak więzi, brak zaufania, ogólna demoralizacya opinii publicznéj

Nie zadziwicie się i jestem pewny, że nieweźmiecie mi za złe, gdy główną tego winę przypiszę dziennikarstwu. Jeśli mi użyczycie miejsca to w jednym z następnych listów rozpiszę się co tak stopniowo zdemoralizowało opinię publiczną w naszym kraju.

Obok tych wpływów opinii jest druga przyczyna naszych niedostatków politycznych brak rutyny, brak ścisłości, stracenie zupełne wątka tradycyi polskiéj publicznego życia. W jednem Królestwie Polskiem tradycya ta się utrzymała, bo tam krótkie tylko były przerwy życia publicznego i autonomicznego własnego rządu. Nas karmią ciastkami konstytucyonalizmu, ale nigdy od stu blizko nas niedopuszczono do jądra spraw publicznych. To zaś cośmy na tej drodze przejęli od austryackiéj biurokracyi nie może być lepszem od niejże samej, ale przeciwnie zaszczepiona na organizmie polskim ta latorośl obcéj biurokracyi skarłowaciałe i robaczne wydaje owoce.

Pierwszym przeto warunkiem wzniecenia życia politycznego, zdrowego, jest nietylko słowem, frazesem ale duchem umysłem — wstąpienie w siebie i wyzwolenie z tego wszystkiego co nas przygniata zarazą obcego zepsutego organizmu.

Jest jeszcze jedna przyczyna do któréj kolejno przejść muszę. Jakkolwiek ulegamy bezwiednie naśladownictwu obcych przywyczek, zamięszającemu i bałamucącemu pojęcie własnego narodowego interesu nie wiemy często jak sobie poradzić w pogodzeniu idei polskiéj z warunkami obecnemi naszego położenia. Stawiamy sobie ze wszystkich stron granice, których nam wrzekomo duch dziejowy naszego narodu przekraczać nie dozwala. I tak polskość nie dozwala nam oświadczyć się za federalizmem a pozwala nam popierać dualizm. Co za pomięszanie pojęcia!

Powie kto może, iż to nie są kwestye polityczne. Prawda ale przecież to narodowe; bo z owych sprzeczności, które w nas się wyrobiły skutkiem naszych nieszczęść, właśnie ze względu na te nieszczęścia wyliczyć nam się należy. Przeto skoro te wady naszego życia politycznego świeżo się przypomniały warto położyć palec na ranę i szczegółowo je wykazać.

Sobór.

III.

Ten jeden stoi na stanowisku chrześciańskiem i katolickiem a tem samem prawdziwem i rozumnem, kto Sobór powszechny uważa za głos Boga przemawiającego w ciągu historyi do ludzi.

Ten jeden także między nami Polakami stoi na stanowisku polskiem, prawdziwem Polskiem.

Lecz jakim sposobem może to być polskiem stanowiskiem? Czyż prawda tak wysokiego rzędu, bo zatwierdzająca Boga w historyi, a więc obchodząca ludzkość całą a tem samem wprost sumienie ludzkie, czyż taka prawda może być zarazem narodową? Czyż może obchodzić obywateli właśnie jako obywateli i członków narodu?

W tej rzeczy nie ma i być nie może wątpliwości. Ta prawda obchodzi naród, jak go obchodzi religia. Religia przecież obchodzi naród. Trzeba tylko wszystko postawić na swem miejscu. Żadną miarą religia prawdziwą nie może być religią narodową, ale naród i może i powinien mieć religią, a jeśli tak, tedy prawdziwą. I naród, który dostąpił tego szczęścia może z chlubą powiedzieć: Stoję na stanowisku prawdziwej religii w mojem życiu narodowem; kto z moich obywateli z tą religią trzyma, stoi na jednem ze mną stanowisku, na narodowem; kto gdzieindziej stanął, na boku stanął i nie może powiedzieć, że stoi na mojem stanowisku.

Konstytucya 3go maja wyrokująca, że religia katolicka jest w Polsce religią panującą, nic innego nie wyrzekła; ogłosiła w imieniu całej Polski to, co tu powiadamy.

Ale chcemy się bliżej przypatrzyć tej rzeczy.

— Na to twierdzenie, że Bóg w historyi ciągle przemawia do ludzi, świat w odpowiedzi swojej dwojako się rozdziela, w dzisiejszych szczególniej czasach. Jedna jego strona odpowiada mniej lub więcej stanowczo, że t a k: druga jednogłośnie, że n i e. Dawniej tego nie bywało. Przez długie wieki świat wierzył, że Bóg, a nawet w swoich czasach i bogi jakiekolwiek, przemawiał i przemawiały do ludzi. Kiedy z bogami skończono, i pozostał tylko Bóg jeden w wierze ludzkiej, tedy tem prawdziwiej twierdzono, że Bóg ten przemawiał do ludzi. I tak długo było, tak długo, aż się ludziom w głowie nie zamąciło, i nie zaczęło im do myśli przychodzić, czy snać oniż sami pół-bogami nie są, a przynajmniej posłańcami bożymi? Zawsze jednak nie dochodziło do tego co dzisiaj, że Bóg nigdy a nigdy do ludzi nie mówił.

Jakże tedy doszło do tego? Rzecz zastanowienia godna. Doszło do tego przez zaprzeczenie Soborom powszechnym, albo przynajmniej rzecz cała tym się sposobem zaczęła, to jest przez podobne zaprzeczenie powagi Soborów, zaprzeczenie tej właśnie prawdy, że Bóg przez nie przemawia. Kiedy w piątym wieku Nestoryanie i Eutychianie nie przystali na Efeski i na Chalcedoński Sobór, nic innego nie uczynili; dla nich Bóg nie przemówił przez usta tego Soboru. Aż do owej chwili i oni wierzyli byli to co i inni; i dla nich poprzednie Sobory, Nicejski i Carogrodzki, były głosem Boga żywego. Dopiero Efeski już nim nie był dla pierwszych, Chalcedoński nie był nim już dla drugich. Dla czego? Nie dla innej przyczyny jedno dla tego, iż tak jedni jak drudzy, tak Nestoryanie jak Eutychianie stanęli z kolei na przeciwnem stanowisku i wyrzekli swoje słowo zaprzeczenia: N i e, tym razem Bóg nie przemówił.

Niebaczni, nie spostrzegli od razu i nie widzą dotąd, jak kara Boża w ślad za winą tuż na nich spadła. Albowiem od tej chwili Bóg stał się dla nich głuchym, a oni głuchymi dla Boga. Odtąd Bóg do nich już ani razu nie przemówił, a oni już ani razu Boga nie słyszeli. I wciąż, aż do dni naszych powtarzają: Bóg mówił do Patryarchów, mówił do Apostołów, mówił przez Ojców pierwszego i drugiego Soboru. Ale onego właśnie czasu mówić zaprzestał; już pewno wszystko powiedział co miał powiedzieć. A tak twierdząc, do tyla im już światła brakuje, że nie widzą, jak tem właśnie siebie samych potępiają. Przez długie wieki słyszeliście Boga mówiącego; od pewnej chwili już go więcej nie słyszycie? Czegóż to dowodzi? Pewno nie tego że Bóg mówić zaprzestał, tylko tego niezawodnie, żeście wy sobie uszy zatkali, i to właśnie onej chwili kiedyście powiedzieli: To nie Bóg mówi!

Uroczysty a najjaśniejszy dowód tej rzeczy mamy na greckiej Schizmie. Do niej Duch Święty przemawiał przez siedm Soborów. Ale onego czasu, pod koniec ósmego wieku po raz ostatni przemówił Bóg do ludzi, i już odtąd ust swoich nie otworzył. Pytaj ich: dla czego? Mów im: czyż podobna aby Duch Swięty przemawiał w Kościele przez lat ośmset tylko, a potem przez całe drugich lat tysiąc i więcej i niewiadomo dokąd, już zaniechał urzędu swego, on właśnie który w kształcie języków zstąpił na Apostoły aby przez nich zawsze mówił aż do skończenia swiata? Jakże się to stało i czem się to dzieje? Pytaj i pytaj: nie otrzymasz odpowiedzi; albowiem ta jedna tylko, której sami dać nie chcą byłaby prawdziwa, ta jedna: Duch Swięty pewno tam jeszcze gdzieś mówi, aleśmy przed nim dobrze wszystkie wrota naszej cerkwi zamknęli.

I w Niemczech aż do Lutra Bóg przemawiał do ludzi, — onej chwili i tam mówić przestał. I tak wszędzie się działo, gdzie się zjawiło jedno po drugiem nowe jakie zaprzeczenie i rzekło wbrew Kościołowi: Nie, to nie Bóg przez Ciebie przemawia. Tylko tu już hardziejsze, z postępem czasu i ono postąpiło, i rzekłszy: Bóg nie mówi przez Ciebie, nie wachało się dodać: To przezemnie Bóg mówi.

Aliści kara i tu w ślad przyszła, tu wszakże podwójna. Ludzie na chwilę uwierzyli że to półbożek, że to Boży poseł, i mieli chwilę pewną, czas jakiś, w którym się im tak zdawało słyszeć Boga mówiącego. Ale natomiast stracili wszystko w przeszłości, bo im całą przeszłość, ten niby bożek zaprzeczył; i nic nie zyskali w przyszłości, bo po chwili hałasu nastąpiło głuche milczenie. Za chwilkę teraźniejszości przepadła przeszłość i przyszłość Postęp niezawodny w tej sprawie zaprzeczenia głosu Bożego w historyi. Ten głos Boży do ludzi stał się tu podobnym do komety, co się prześliźnie po niebie, albo raczej do owego pękadła z ognia sztucznego: zabłysło, pękło i znikło.

A gdy zaprzeczenie stanęło tym sposobem w swoim drugim okresie, nieubłagana logika i myśli i rzeczy i wypadków popchnęła je ryczałtem do trzeciego i ostatniego. Pierwsze zaprzeczenie zniszczyło przyszłość tylko w tem zatwierdzaniu się Bożem. Drugie do przyszłości dodało i przeszłość. Trzecie zniszczy wszystko troje zarazem i przyszłość i przeszłość i teraźniejszość.

To ostatnie zaprzeczenie jest to, o którem na początku mówiliśmy, że jest właściwe tym naszym czasom, w których na pytanie czy Bóg kiedy mówił lub mówi do ludzi, jedna strona odpowiada mniej lub więcej stanowczo że t a k, druga jednogłośnie że n i e. Jednem słowem jest to stanowcze zupełne całkowite N i e! N i g d y!

Witamy je, bo nam milsze całkowite zaprzeczenie aniżeli połowiczne, jak lepiej jest być na dnie przepaści, niż lecieć do niej. Z jamy można wyciągnąć leżącego, ale jak zatrzymać w powietrzu lecącego do niej?

To całkowite zaprzeczenie wypłynęło koniecznie z zasad owych posłów bożych samozwańców. Tem samem prawem co i tamci, każdy z następców mógł się mieć za takiego, jak i oni. Tylko że praktyka tego rzemiosła przyniosła wprawę i uprościła branie się do rzeczy. Pokazało się zbytecznem i niepotrzebnem przychodzić w imieniu Boga i mówić jakoby od niego; daleko prostszem było przyjść w imieniu własnem, a zawsze z tym samym skutkiem. A więc w imieniu człowieka słusznie po swojemu i koniecznie stanęło ostatnie zaprzeczenie.

Spotykamy się z niem tedy. Woła on do nas: Nie Bóg w historyi, ale człowiek! I nie Bóg do człowieka przemawiał kiedykolwiek, ale wszędy i zawsze człowiek sam do siebie gadał!

Wbrew tego logicznego zaprzeczenia, jednego rozumnego w swoim rodzaju, znikają wszystkie połowiczne zatwierdzenia, jak i połowiczne zaprzeczenia, owe wszystkie półśrodki schizmatyków, protestantów, i im podobnych półistot; a pozostaje jedno tylko zatwierdzenie, zatwierdzenie zupełne, zatwierdzenie całkowicie chrześciańskie a tem samem katolickie, a które głośno twierdzi: że Bóg zawsze mówił i mówi i mówić będzie w historyi do ludzi; i że oto w tych dniach naszych przemówi do nas przez ten Sobór powszechny.

Nic tak miłego, nic tak pożądanego, jak czyste sprawy i czyste stanowisko. Dzięki Bogu, że na takiem stoimy!

— Ale powiedzieliśmy, że to stanowisko polskie. Po tem wszystkiem cośmy dotychczas przedstawili, to następstwo nie trudne do wyciągnięcia, samo owszem przychodzi.

Rzecz jasna: kiedy zniknęły połowiczne stanowiska, kiedy tu niepodobna jest bez anachronizmu zostać schizmatykiem, protestantem lub jakimkolwiek heretykiem, kiedy znowu niepodobna wbrew logice być pół chrześcianinem lub pół wolnomyślcą w tem jasnem świetle dnia dzisiejszego; trzeba tedy koniecznie wybrać między temi dwoma twierdzeniami niecierpiącemi jedno drugiego, a jedynie możebnemi: trzeba albo powiedzieć wręcz, stanowczo, całkowicie: N i e, nigdy Bóg nie mówił do ludzi w historyi; w historyi nie ma Boga żywego i mówiącego; — albo równie stanowczo i równie całkowicie zatwierdzić: Bóg w historyi i mówił, i mówi, i mówić będzie do ludzi, a jego organem jest kościół, w kościele zaś przynajmniej Sobór powszechny.

Na tak postawione pytanie do każdego żywego człowieka i narodu, na takie wyzwanie i przyparcie nieuchronne aby odpowiedział, jużciż naród polski nie może odpowiedzieć: Nie znałem i nie znam Boga w historyi! A jeźli tego nie może, tedy rozumiem, że i tego nie będzie mógł, aby stanął w owych dawnych dziś niemożebnych półśrodkach i ograniczył się na jakiemś pół sercu i pół rozumie w jakiejś połowicznej odpowiedzi, któraby mu się zresztą na nic nie przydała. Jeźli pierwsze powiedział, będzie musiał powiedzieć i drugie: Dla mnie Bóg zaiste mówi w historyi, a Sobór powszechny jest jego najpełniejszym organem.

Z samej tedy natury rzeczy, to stanowisko jest stanowiskiem polskiem, to jest na którem my jako naród stanąć powinniśmy i stać musimy.

Dzięki Bogu i dzięki tej konieczności my na niem stoimy często nawet mimo wiedzy naszej, a co gorsza i mimo woli niektórych, ale dzięki Bogu, stoimy! Przypatrzymy się bliżej tej rzeczy, a tymczasem witamy tę łaskę Bożą, a w niej podstawę wszystkich nadziei naszych.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 18 listopada.

(*Y.*) Czytam w nadesłanym tu właśnie numerze waszego dziennika radę, aby delegacya starała się przed wyjazdem do Wiednia porozumieć i ułożyć plan kampanii. Mogę wam donieść, że myśl ta była już poruszoną zaraz po wyborze delegacyi; bardzo jednak poważne zdania przeciwne były zebraniu się delegacyi we Lwowie, a to głównie z tej przyczyny, aby na tym bujnym gruncie lwowskim nie wyrosły znów chwasty stronnicze i nie odżył antagonizm, tak smieszny lecz niestety tak rzeczywisty. Mniemano tu, że wspomnienia liliputowych walk stronniczych naszego sejmu jeszcze zbyt świeże, aby próbować w delegacyi poroznmienia, które jednak tak jest naturalne a niezbędne dla dobra sprawy i kraju i powagi samej delegacyi. Zdaniem jednak mojem, myśl poruszona przez was, jest bardzo słuszna, a jeżeli były względy które przemawiały przeciw zebraniu się delegacyi we Lwowie, to mniemam, że nic nie stoi na przeszkodzie podobnemu zebraniu się delegatów w Krakowie, w chwili przéjazdu przez wasze miasto delegatów z tej strony kraju.

Dotąd jednak nie wiadomo tu jeszcze, kiedy zwołaną będzie Rada państwa. Być może, wedle nadeszłych tu z Wiednia wiadomości, że przedtem jeszcze ważne zajdą zmiany. Oczywiście, jeżeli nastąpią, to dopiero po powrocie N. Pana. Z dobrego źródła dowiaduję się, że sprawa bezpośrednich wyborów będzie kwestyą, na której przełamie się kwestya kryzys ministeryalnej; albo część arcycentralistyczna ministeryum wjedzie tryumfująco na niej do izby albo też wystąpi z nią ministeryum, aby zrobić sobie z niej podstawę do silnej opozycyi i przewództwa nad tą opozycyą. W każdym wypadku układy z Galicyą mają pozostać na porządku dziennym, tak że prawdopodobnie tegoroczna misya delegacyi będzie więcej dyplomatyczną jak parlamentarną. W wyższych sferach, o ile mi piszą, nie odłączono nigdy sprawy kompromisu z Galicyą od sprawy polskiej. Dowiaduję się, że są jednak zdania, które utrzymują, że bardzo trudno Austryi utrzymać w ręku klucz tej kwestyi; że za pierwszą zmianą frontu Rosyi, ona może się stać właścicielką tego klucza, gdyż w jej posiadaniu jest pomimo wszystkiego punkt ciężkości sprawy polskiej. Nareszcie nie dowierzają, aby dzisiejszy systemat Rosyi względem Polski był wiecznotrwałym, a nawet nie wróżą mu jak jeszcze dwa lub trzy lata istnienia.

Obawy te jednak, zdaniem mojem, i przesadzone i zbyt że tak powiem wydyplomatyzowane. Dla Rosyi ewentualne użycie kwestyi polskiej może być tylko chwilowym manewrem, dla dzisiejszej Austryi, rozwiązanie sprawy polskiej jest i staje się z każdym dniem coraz większą koniecznością. Nic łatwiejszego dla Austryi, jak mądrem postępowaniem i postawieniem tego kraju w należytych warunkach politycznych, przerzucić ztamtąd tu punkt ciężkości; a nareszcie uchwycenie i zatrzymanie klucza jest kwestyą zręczności, a pod tym względem można żywić nadzieję, że hr. Beust nie da się pobić przez ks. Gorczakowa.

Wiedeń 17 listopada.

XX Nie lubiąc powtarzać pogłosek dziennikarskich, lecz czerpiąc wiadomości ze źródeł oryginalnych i całkiem wiarogodnych, nie zwracałem też dotychczas uwagi na podaną przez *Tagblatt* wieść o r o z t e r k a c h w ł o n i e m i n i s t e r s t w a cislitawskiego. Wszelako dowiaduję się, że rozterki te w istocie istnieją i przybrały już piętno dość ostrej sprzeczki. Po jednej stronie znajdują się panowie Giskra, Herbst i Hasner, którzy za pomocą bezpośrednich wyborów do Rady państwa zamyślają posunąć centralizm do ostateczności, znosząc równocześnie ostatnią, pozorną autonomię sejmów krajowych. Przeciwnie hr. Taaffe, Potocki i p. Berger, w porozumieniu z hr. Beustem, przemawiają za potrzebą ogólnej ugody z narodami opozycyjnemi i nie będąc zasadniczo przeciwnymi zmianie ustawy wyborczej, nie sądzą jednak, aby należało przeprowadzić takową bez porozumienia się wpierw z opozycyą. Trudno przewidzieć dziś, w jaki sposób rozterki te się ukończą. Bo jakkolwiek coraz zawikłańsza sytuacya państwa, tudzież głosy dziennikarstwa niezależnego, jak *Wanderera, Pressy, Tagblattu* itp. nie zapominając o dziennikach wręcz opozycyjnych, wskazują na potrzebę ogólnego wyrównania, z drugiej przecież strony projekt zmiany ustawy wyborczej należy do obrębu spraw wewnętrznych, więc p. Giskra będzie mógł bez względu na opór kolegów wypracować swój projekt odnośny i przedłożyć go Izbie.

Lecz jakiż los spotka go tamże? Czyli ministerstwo znajdzie potrzebną większość dwóch trzecich części głosów? Rozstrzygnie w tej sprawie niezawodnie delegacya nasza. Stanie się ona panem sytuacyi. Kwestya tedy na tem polegać będzie, czyli delegacya galicyjska przychyli się do planu, polegającym na zupełnem scentralizowaniu reszty cislitawskich krajów, po wykluczeniu Galicyi, czyli przeciwnie, upatrując w takiej ewentualności niebezpieczeństwo dla cesarstwa, a dalej i dla siebie, gdyż po scentralizowaniu całkowitem i po zgermanizowaniu owych krajów niewątpliwie kolej przyjdzie i na Galicyą, domagać się będzie układów z Czechami i koncesyj autonomicznych dla Słowieńców i Tyrolczyków? Słowem, czyli w łonie delegacyi przeważy wpływ owych posłów, którzy, jak to p. Grocholski uczynił w sejmie lwowskim, oświadczają: *quisque sibi proximus*, czy też wpływ tych, którzy uważając potęgę Austryi jako rzeczywiście nam potrzebną, szczerze pragną normalnego uporządkowania stosunków wewnętrznych. Miesiąc upłynie zanim alternatywa ta stanie rzeczywiście w Radzie państwa. Ale nie od rzeczy będzie, już dzisiaj nad kwestyą tą nader ważną zastanowić się.

Wiedeń 17 listopada.

— *r.* Powtórzona przez kilka dzienników wiadomość, że Cesarz za powrotem z Aleksandryi zrobi wycieczkę do Dalmacyi, aby się osobiście przekonać o stanie rzeczy w Dalmacyi, pozbawioną jest wszelkiej podstawy. Projektu spotkania się z Wiktorem Emanuelem w Brindisi dotąd jeszcze nie porzucono, gdyż zdrowie króla włoskiego z dniem każdym się polepsza. Był on już w stanie wyjechać do Neapolu, aby tam odwiedzić synowę swoję. Czy N. Pan z Brindisi wprost koleją żelazną powróci do Wiednia, czy też statkiem pojedzie do Tryestu, dotąd jeszcze nie jest wiadomem. Wycieczka do Kotaru za dwa tygodnie nie miałaby nawet celu, gdyż główne ruchy przeciw powstań-

---

Część literacko-artystyczna.

Serafina.

XXV.

Ten wypadek przyłożył się dzielnie, dzielniej od nalegań i częstych listów barona do przyspieszenia zamierzonej podróży, którą milady odbyła szczęśliwie, narzekając z początku na okropną kruchość ludzkich uczuć i ciężko bolejąc nad rozwianiem pięknego snu, cięźej nawet, niż nad rozłąką z jedynym dobrem i skarbem największym. W okolicach Drezna cały epizod już się jej wydawał naukowym eksperymentem problematu miłości, eksperymentem, w którym osoba Apollona grała wcale podrzędną rolę, gdyż Apollo uosabiał jedynie jeden z głównych czynników, potrzebnych do wykazania, jak długo dwie istoty śmiertelne na skrzydłach anielskich bujać potrafią.

Jeżeli kiedy żal łezkę wycisnął i na lica zabłąkał, to ta łezka poświęcona była nieboszczce teoryi a nie ukochanego pamięci. Jeźli świat wydawał się chwilowo ponurym i bezbarwnym, to nie dla tego, że czuła się rozwiedzioną z człowiekiem, którego obecność czyniła ten świat miłym i powabu pełnym; wobec teoryi, wobec idei, człowiek stawał się maluczką, gołem okiem niedostrzeżoną pylinką. — Słusznie też może odrzekł później pewien dowcipny złośliwiec na pytanie, czy pani Serafina w samej rzeczy wiele i bardzo kochała w życiu:

— O! tak . . . ale siebie, zawsze wierząc mocno, że kogoś kocha.

Dzieła zapomnienia dokończyła Galerya Drezdeńska, choć się w niej żadna twarz piękniejsza i idealniejsza od twarzy Apolla nie znalazła. Drobną tylko dla niefortunnego kochanka być mogło pociechą to, co milady w cichości serca powtórzyła kilkakrotnie, stojąc przed arcydziełami mistrzów pędzla:

— Przecież *on* piękniejszy! . . . piękny, lecz nie taki piękny jak Apollo! . . .

Baron przyjął córkę z dyplomatyczną grzecznością i pospieszył czemprędzej oddać jej całe rządy domu, z prośbą o zaprowadzenie jak najoszczędniejszego zbytku. Na starość przybyła mu bowiem jedna więcej ozdoba, skąpstwo, pomimo, że w ciągu pożycia z przedwcześnie a jednak zapóźno zgasłą połowicą już i tak znaczne dochody podwoiły się prawie.

Pod miłościwem panowaniem artystycznej pamięci króla Ludwika I, stolica Bawaryi przerabiająca się w gipsowe Ateny skupiła w swych murach wybór znakomitości nauki i sztuki, oraz mnóstwo różnego rzędu artystów, cisnących się jak ćmy do światła, do kieszeni monarchicznego protektora potomstwa muz. Życie towarzyskie, flegmatyczne jak wszędzie w Niemczech, zimne stosunki barona z kolegami Ciała dyplomatycznego i towarzystwem, wszystkie okoliczności zewnętrzne doskonale sprzyjały wrodzonym gustom Serafiny, która odrazu rzuciła się w świat uczonych i artystów, wstępnym bojem serca ich dla siebie zdobywając. Rozpoczęła się tu dla niej szersza szkoła, dopełniająca studyów rozpoczętych z Mullerem w Mirowie. Poważne lektury, systematycznie prowadzone, muzyka i malarstwo zapełniały cały czas, a wieczorem najwykształceńsza i najlżejsza część ciężkiej populacyi monachijskiej zgromadzała się w salonie milady, nie chcącej słyszeć nawet o machinacyach politycznych, w które ją ojciec gwałtem wciągnąć usiłował.

Stosunki z dworem ograniczyły się do jednej prezentacyi i oficyalnych wizyt u królowej Teresy, niemniej zachwyconej pięknością Serafiny jak małżonek — choć upodobania królewskiej pary zwykle różnych dróg się trzymały. Pierwszą pochwałą króla był frazes zwrócony do Schwanthalera:

— *Ihre Grazie liegt in Ihrem classisch schoenen Oberarme!*

I dalej inne rzeźbiarskie uwagi, jak gdyby o martwy marmur chodziło.

Jednak biedna Lola, zazdrosna o królewskiego przyjaciela, na wieść o rzeźbiarskich zachwytach staruszka ogromny gwałt podniosła i zmartwienie odbiła szpicrutą, wedle zwyczaju, na pierwszym Bawarczyku, jaki się pod rękę nawinął. Zobaczywszy Serafinę uspokoiła się nieco, dodając: —

— O! nie ma obawy. Co najwięcej może ją wziąść do Muzeum. Takie kobiety na co innego niezdatne.

Do wielkiego wpływu i znaczenia doszła przecież milady w Monachium. Dla całej gromadki początkujących artystów była matką przybraną i gorącą orędowniczką, umiejącą z własnego popędu, z delikatnym taktem i dobrocią, spieszyć z dzielnem poparciem w najkrytyczniejszym, o całej przyszłości stanowiącym momencie. Niejeden z dzsiejszych luminarzy wspomina ją z wdzięcznością, jako opiekunkę, której winien pomoc i zachętę w niejednej czarnej godzinie.

Cztery lata zeszło tak, jakby ptaka lotem, wśród miłych zajęć i dobrych uczynków. Na wiadomość o rewolucyi lutowej w Paryżu, niesłychanie płochliwy pod koniec życia barona, rażony piorunującą apopleksyą, ducha wyzionął. Pani Serafina zaczęła garnąć pod swoje skrzydła apostołów rewolucyjnych, którzy w jej domu założyli główną kwaterę armii mającej ludzkość uszczęśliwić. Trwało tak jakiś czas, ku wielkiej radości prześladowanych mężów stanu i profesorów barykad, dopóki bardzo grzecznie nie wyproszono z miasta na świeże powietrze całego grona wraz z gospodynią.

Z frygijską czapką w kieszeni, z Papieżem w jednej komórce serca, z Mazzinim w drugiej obok, powędrowała milady w świat szeroki, broniona jako tako angielskim paszportem od nagabywań międzynarodowej policyi. Szczęściem wyleczyła się prędko z republikańskiej gorączki i przenosząc misyę ocierania łez nad propagandę utopij, na innej drodze poszukała pola dla gorliwości kobiecej. Cuda poświęceń dla więźniów i ofiar ówczesnych zamieszek robione, pozostaną zawsze tajemnicą okryte. Koronowane głowy, książęta krwi, prezydenci rzeczypospolitych, ministrowie najzatwardzialsi w reakcyi i najśmiertelniejsi przeciwnicy demagogii, rzadko umieli oprzeć się prośbie żony sir Archibalda, a w najgorszym razie protegowany zyskiwał ułatwienie ucieczki, opartej na genialnym pomyśle, przechodzącym śmiałością wszystko, co imaginacya dotąd stworzyła.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

com będą już ukończone, kraj zaś wcale jeszcze nie uspokojony.

Zresztą uspokojenie Dalmacyi dosyć idzie opacznie, bo dowódzcy wojska robią to spostrzeżenie, że pomimo okupacyi włości, pomimo wyparcia powstańców i częściowego ich poddania się, walka w „uspokojonych“ okręgach ciągle na nowo się wszczyna. Część Kotaru najbitniejsza nie myśli wcale o poddaniu się; ludność tamtejsza w dniu krwawej wyprawy do Dragalu przeniosła się za granicę czarnogórską i tam czyhała na sposobność do napaści i niepokojenia tych oddziałów austryackich, które miały sobie poruczone utrzymanie związku między główną kwaterą a małemi warowniami. Południową część Kotaru o tyle uspokojono, że silniejsze oddziały wojska w Żupie mogą swobodnie operować w kierunku Buduy i Lastuy, lecz jeżeli który z patroli wojskowych oddala się przypadkiem nieco od warowni, z pewnością pada w ręce powstańców.

Żywią tutaj przekonanie, że i na północy rzeczy nie pójdą lepiéj, chociażby nawet wyprawa do Dragalu najlepszym uwieńczona była skutkiem. Fakta te oprócz miejscowéj strony, smutnéj dla tego, że ludność tameczna ciągle jest niepokojoną, mają także swoją cechę dyplomatyczną. Jeśli Czarnogóra przyjmie uciekających powstańców, wyjaśnienia dyplomatyczne będą prawie nieuniknione. Dotąd unikano ich starannie, a książę Czarnogóry z swéj strony wszystko uczynił, aby tylko Czarnogórę oczyścić od zarzutu, że popiera powstanie dalmackie. Lecz wpływ jego może nie wystarczy, aby wstrzymać poddanych swoich od popierania pobratymczych plemion słowiańskich.

Z Kongresówki 10 listopada.

Rząd rosyjski zniósłszy prawie wszystkie zakłady naukowe płci żeńskiej, postanowił w Kielcach tego rodzaju zakład pod wyłącznym rządu kierunkiem założyć.

Instalacya zakładu nastąpiła w d. 28 październik b. r. Wszelkie instalacye urządzają tu z uroczystością — przy towarzyszeniu mów, toastów itd. — tem większą, im większy nowy zakład na przekształcenie istniejących stosunków wpływ według mniemania rządu wywierać będzie.

Do rzędu takich instalacyi należało otwarcie zakładu wychowania panien, to też wyższe duchowieństwo i władze cywilne i wojskowe do uczestniczenia zaproszone zostały. Po odczytaniu ukazu i przepisów nowej instytucyi inspektor szkół p. Marchjanowicz w umiarkowanéj mowie przedstawił niedostateczność dotychczasowéj edukacyi płci żeńskiéj w Polsce, tak z powodu braku materyałów szkolnych jakoto: map, globusów, wzorów itd., jakoteż osób zdolnych do nauczycielskiego zawodu.

Po nim na nieszczęście dla rządu wystąpił z przemową p. Chandrykow profesor języka rosyjskiego w gimnazyum tutejszem. P. Chandrykow, jest to jeden z tych młodych warchołów, których rząd z Rosyi w tak mnogiej liczbie tu wysyła, dla zajmowania posad wysoko płatnych, a małych zdolności i nie wielkiéj wiedzy wymagających.

Profesor w założeniu wyrzekł stanowczo, że dotąd nie było w Polsce kobiety. Dotychczasowy system wychowania mógł tylko wykształcać takowe na kucharki, gospodynie domu najwięcej. Z tego założenia wywiódł p. Ch. jak podrzędne kobiety w Polsce zajmowała stanowisko nie mogąc się wznieść umysłowo do pojęć i wyobrażeń męża.

Sumienność sprawozdawcy każe nam wyznać, iż nie można było mniej obeznanym z językiem rosyjskim dobrze zrozumieć czy nauczycielki Polki były to same kucharki — czyli też, że uczennice na kucharki się wykształcały. — Wszakże to w niczem myśli autora nie osłabia, czy kucharka kształci, czy na kucharkę jest kształconą; zawsze w Polsce według autora przemowy, kucharki przeważały. W konkluzyi nakazywał p. Chandrykow wdzięczność wspaniałemu cesarzowi, który stan ten w dzisiejszych czasach przez ustanowienie tego zakładu usunął.

Po przemowie biskup Majerczak zaprosił uczennice i obecnych do kościoła katedralnego na odśpiewanie *Te Deum*.

Wielki fałsz ma tę cechę, że oburza szlachetne serca nawet i lękliwych, obecnym stosunkom ulegających. i tych który niepotrzebnym w drobnostkach uporem (według ich mniemania) rządu drażnić nie chcą w obawie gorszych następstw.

Obecny wypadek jasnym tego dowodem.

Zacny ale lękliwy biskup, nie mógł obojętnie znieść tej zniewagi całej przeszłości naszej a szlachetne oburzenie wymownym go uczyniło.

Z powagą dostojnika kościoła wykazał on przyszłym uczennicom prawdziwe podstawy szczęścia i pomyślności każdego społeczeństwa; tą powagą rzekł — jest religia — upominał więc, aby wierne zasadom, jakie z piersi matek wyssały, kształcąc umysł nie zapominały, że „*Mulier timens Dominum ipsa laudabitur*“. Z oburzeniem odpychając zniewagę na kobiety Polki rzuconą: „nie wierzcie wyrzekł, co wam tam powiedziano, że nie mieliśmy w Polsce kobiet. Kościół matka nasza dużo Polek do Świętych i błogosławionych zalicza — a z wyższych nauką dosyć mi wspomnieć Drużbackę, Hoffmannową — a z czasów dzisiejszych Ilnicką, Pruszakową, Ziemięcką“.

Mowa ta ożywiła serca tych, których władza codzień upokarza, upośledza, materyalnie niszczy, przekręcając zaś fakta przeszłość im obmierzić usiłuje.

Na zakończenie dodam, że na profesora w zakładzie języka polskiego wyznaczono młodego człowieka, który wprawdzie polskie nosi nazwisko, bo to nazwisko figurowało w procesie porwania Stanisława Augusta za konfederacyi Barskiej, ale który w służbie rosyjskiej przy zbytniej gorliwości z języka polskiego dużo zapomniał.

Paryż 15 listopada.

-*i*- Dziś kończy się peryod zgromadzeń wyborczych, burzliwych narad i proklamacyj, aby ustąpić miejsca pięciodniowéj ciszy, która według konstytucyi głosowanie na deputowanych poprzedzać powinna. Z agitacyi dotychczasowéj nic jeszcze pewnego o rezultacie wyborów powiedzieć nie można; sprawa nieprzysięgłych stanowczo wprawdzie na ich niekorzyść rozstrzygniętą została: ani Ledru Rollin, ani Barbes, Ludwik Blanc, Pyat wybranemi nie będą, ale po za niemi stoi jeszcze Rochefort i kilku kandydatów mniéj więcéj, do tejże samej należących kategoryj, i o ich też wybór głównie dziś walka się toczy. Na zgromadzeniach publicznych, zwłaszcza w pierwszym i trzecim okręgu, polityka rewolucyjna ogromną miała większość za sobą; mowcy występowali z taką gwałtownością przeciw rządowi, jak gdyby za chwilę wziąć się mieli do stawiania barykad. Rochefort, przyjmowany wszędzie z nadzwyczajnym zapałem, z całą dobroduszną zarozumiałością hołdy lekkomyślnego tłumu przyjmuje, a ufny w swoją popularność otwarcie wyznaje, że kwestyi socyalnych jeszcze nie rozumie, lecz studyowaniem ich niezwłocznie dla dobra Francyi się zajmie; co się tyczy kwestyi politycznych, to i te nie są mu zbyt dobrze znane, ale wyborcom nie o to przecież chodzi, aby mądrego i wymownego prawodawcę posłać do Izby, ale człowieka czynu, a autor *Latarni* jest właśnie *par excellence* najodpowiedniejszym dla dopełnienia podobnego mandatu. O jaki zaś czyn chodzi, domyślić się łatwo.

Gdyby istotnie ogół paryskiéj ludności tak szalone wyznawał zasady, jak owi wyborcy, aklamujący na zabój Rocheforta, możnaby istotnie lękać się o przyszłość. Na szczęście, tak nie jest. Od dwóch dni widać bardzo żywą przeciwko kandydatom rewolucyjnym, zwłaszcza zaś przeciw Rochefortowi reakcyę; i dzienniki i pojedyncze grupy obywateli usiłują zdrowszy kierunek nadać wyborom. Kandydatura zacnego Carnot, weterana demokracyi z radością przez wszystkich rozsądnych ludzi pierwszego okręgu powitaną została. Nawet tak radykalny dziennik jak *Avenir National* szczerego zadowolenia swego nie tai. Spodziewać się należy, że rozsądek weźmie górę nad namiętnością, i że po upadku kandydatur nieprzysięgłych, prowadzących wprost do rewolucyi, i demagogiczną kandydaturę Rocheforta tenże sam los spotka.

Ledru Rollin odmową przybycia do Paryża zabił całkiem swą sprawę; sam nawet Rochefort nie wachał się publicznie oświadczyć, iż z ostatniéj rozmowy z Ledru Rollinem w Londynie przekonał się, „że człowiek ten nie stoi na wysokości misyi, jaką mu chciano powierzyć.“ Gdyby ktokolwiek inny o sławnym rewolucyoniście odezwać się odważył, z pewnością wygwizdanymby został; ale Rochefortowi wszystko jest wolno, bo Rochefort za napisanie *Latarni* bożyszczem jest tłumu. Pewne kółko zapaleńców, propagujące kandydaturę téj olbrzymiéj nicości, czuwa zresztą, aby na zebraniach publicznych żadnych przeciwko niéj nie dopuścić zarzutów; chwalić, uwielbiać, zachwycać się Rochefortem każdemu obywatelowi jest wolno, ganić go lub jakąkolwiek dostrzegać w nim plamę, jest aktem przekupstwa i zdrady, aktem obrazy najwyższego majestatu ludowego głupstwa. Smutne to są rzeczy zaiste, i tem smutniejsze, że zapaleńcy są tu narzędziem tylko zręcznych intrygantów i mimo wiedzy swojéj pracują dla rządu, a na szkodę wolności. Dawno to już powiedzianem zostało, że wolność, to umiarkowanie; we Francyi téj prawdy zrozumieć nie mogą, i dla tego też i w obecnéj chwili radykaliści gwałtownością swoją paraliżują ten ruch spokojny a potężny umiarkowanego stronnictwa, które samem wystąpieniem swojem rząd do zaprowadzenia ostatnich reform skłoniło. Że rządowi te wybryki radykalnych na rękę, to nie ulega żadnéj wątpliwości. Przerazić Francyę widmem rewolucyi i społecznego zaburzenia, pokazać jéj w perspektywie krwawe dni czerwcowe, rzezie 93 roku, tak zwaną likwidacyę społeczną i tym podobne pomysły. na rewolucyjnym zapisane programie, jest to rzucić ją znowu w objęcia rządu, nieograniczoną władzę Cesarza utwierdzić. *Pays*, dziennik cesarstwa, nie tai się z tem wcale, i śmiało radykalnych nad umiarkowanych przekłada. Ci tylko ostatni są dla nas niebezpieczni, woła p. Paul de Cassagnac, kondotyer cesarstwa; z takimi jak Ledru Rollin, Barbes i tym podobni łatwo potrafimy sobie dać radę. *Pays* nie mogąc też popierać kandydatów rządowych, gorąco za kandydatami nieprzysięgłemi przemawia i listę ich umieszcza na czele dziennika. Jakaż to wymowna przestroga dla zapaleńców, gdyby zapaleńcy z jakichkolwiek przestróg korzystać byli zdolni!

Do najgorętszych propagatorów kandydatury Rocheforta należy Vermorel, redaktor *Kuryera* francuskiego. Vermorel na zgromadzeniach publicznych potępia dotychczasową opozycyę jako niedołężną, nie energiczną, pozbawioną rewolucyjnego hartu i zapału; Favre, Picard w jego oczach, to redaktorowie, którzy przyczynili się tylko do wzmocnienia cesarstwa; o Carnocie, Garnier-Pages mówić nie warto, bo to są reakcyoniści; Gambetta, Bancel zawiedli zaufanie wyborców, bo ci ich wybrali dla obalenia rządu w ciągu 24 godzin, a rząd dotychczas stoi; Rochefort więc, jeden Rochefort jest człowiekiem odpowiednim do ważności chwili i do wielkości zadania. Tak deklamuje piorunująco Vermorel, a masa bije mu oklaski. Tymczasem Gueroult w wczorajszym numerze *Opinion Nationale* wystąpił z dowodami pokazującemi, że niepowściągniony w nienawiści swojéj do cesarstwa Vermorel, jest ni mnéj ni więcéj tylko ajentem pana Rouher. Oto i klucz całéj zagadki. Rzecz ciekawa, jakie też to odkrycie sprawi na wyborcach wrażenie. Może ich cokolwiek wytrzeźwi.

Times gwałtownie lecz sprawiedliwie wyrzuca klasom ukształconym i mieszczaństwu, że czynnego w sprawach publicznych nie biorą udziału i przez to dozwalają krzykaczom ulicznym o losach Francyi stanowić. Dzienniki opozycyjne umiarkowane w tymże samym przemawiają duchu; od dni kilku wiele posiedzeń prywatnych się zbiera, aby prąd rewolucyjny powstrzymać i nie dopuścić wyborów Rocheforta i podobnych jemu kandydatów. Za pięć dni zobaczymy, jaki te usiłowania owoc wydadzą. W 3im okręgu pewna część przemysłowców paryskich postawiła kandydaturę p. Pouyer Quertier; myśl bardzo nieszczęśliwa, były ten deputowany zbyt długo był kandydatem rządowym, aby mu teraz wyborcy zaufać mogli.

Rząd pozornie zachowuje się całkiem biernie wobec wyborów, ale powiększa garnizon paryski, i przedsiębierze ostrożności na dzień 21 i 22 b. m., w których głosowanie ma się odbywać. Układy z Emilem Ollivier zerwane zostały, i p. Rouher znów częste miewa z Cesarzem narady. Ze wszystkiego widać, że i rząd nie może się zdecydować na przyjęcie jasnéj i stanowczéj polityki, i lawiruje ciągle w nadziei, że prerogatywy swoje ocalić potrafi. Stan ten wahania potrwa zapewne aż do chwili zebrania Izby, wówczas dopiero bowiem kwestya obecnego systemu rozstrzygniętą zostanie. Od czasu zaprowadzenia drugiego cesarstwa nigdy jeszcze zebranie Izby tak wielu nie budziło obaw i nadziei, takiego jak teraz nie przedstawiało interesu.

Wiedeń 18 listopada. Dzisiejsza *Gazeta Wiedeńska* i *Wiener Abendpost* ogłaszają świeże urzędowe sprawozdania o dawniejszych już potyczkach stoczonych w południowej Dalmacyi. Z raportów tych wynika, że książe Czarnogóry wprawdzie wszelkich dokłada starań, aby przestrzegać neutralności wobec powstania dalmackiego, lecz ludność czarnogórska jawnie okazuje swe sympatye dla powstańców.

Wczorajsze telegramy o tyle wymagają sprostowania, że brygada pułkownika Fischera operuje ku północy w okolicy Ledenic, a inny zupełnie oddział walczył w południowej części pod St. Nicolo między Traste a Sutwarą. Dziś takie zapisać możemy wiadomości z pola walki:

Kolumna majora Urszyca po bardzo trudzącym marszu, przy nieznacznym oporze i bez straty stanęła d. 16 wieczór między Zweczawą a Unirymą (nieco na Zachód od Knezlaczu i Ledenic, w pobliżu Cerkwic.)

Kolumna pułkownika Fischera obsadziła d. 16 wieczór Ledenice (między Risano a Cerkwicami), dwóch żołnierzy zranionych zostało kamieniami; d. 17 z rana słyszano w okolicy Ledenic ogień karabinowy.

Kolumna pułkownika Kaiffela zdążała również ku Ledenicom.

Główna kwatera z kolumną pułkownika Simicza dotarła aż do Cerkwic, nie znalazłszy silnego oporu. Powstańców, przez których wzgórza były obsadzone, odparto wszędzie.

Według późniejszego telegramu major, Urszyc stoczył d. 17go z rana potyczkę z powstańcami pod Zweczawą (w pobliżu Cerkwic), aby opanować wejście do wąwozu, który prowadzi do Dragala i ułatwić w ten sposób wyprawę do wspomnionej warowni.

Równocześnie donoszą, że pułkownik Schönfeld posunął się aż do Kosmacza (na południu, na wschód w kierunku Buduy, na granicy czarnogórskiej). Słyszano ztamtąd silny ogień działowy. O rezultacie tych utarczek nie ma jeszcze szczegółowych wiadomości.

— *Vaterland* podaje pogłoskę, że N. Pani zamierza zrobić wycieczkę do Tryestu a ztamtąd do Rzymu. Zbliża się bowiem dzień rozwiązania byłej królowej neapolitańskiej Maryi, siostry Cesarzowej austryackiej.

— *Nowa Presse* w telegramie z Gracu zaprzecza, jakoby minister rolnictwa hr. Potocki w Gracu konferował z Drem Kaiserfeldem.

— Rada miejska w Salzburgu uchwaliła wystósować petycyę do ministerswa z prośbą o przeniesienie uniwersytetu niemieckiego ze Lwowa do Salzburga.

I owszem! Projekt ten bardzo nam się podoba, i radzibyśmy, aby w ministerstwie równe wzniecił usposobienie.

— Austrycki poseł na dworze madryckim hr. Władysław Karnicki wręczył rejentowi hiszpańskiemu p. Serrano swe listy uwierzytelniające.

— Dzienniki różnią się w zdaniach swych co do ogłoszonej w *Journal des Dèbats*, a poniżej przez nas powtórzonej noty p. Hoffmana o konwencyi niby zawartej między Austryą a Portą w sprawie powstania dalmackiego. Jedne uważają notę tę za prawdziwą, inne zaś za podrobioną. Do ostatniego zdania przychyla się jeden z naszych korespondentów wiedeńskich.

— *Journal des Debats* zamieszcza treść noty austryackiej z d. 7 b, m., o której wspomnieliśmy we wczorajszym przeglądzie podejrzywając jej autentyczność:

Okólnik prostuje na początku fakta fałszywie przedstawione lub niedokładnie opowiedziane w niektórych dziennikach zagranicznych lub rozmaitych korespondencyach, których twierdzeniom o ile tego potrzeba, zaprzecza. Dzienniki te i korespondencye uczyniły z powstania dalmackiego przedmiot wymiany depesz, jaka zajść miała między gabinetem wiedeńskim i sąsiedniemi rządami. Żadne tego rodzaju mięszanie się nie istniało i istnieje, gdyż nie wypada upatrywać mięszania się w nocie przesłanej przez gabinet petersburski do rządu czarnogórskiego w Cetyni, która to nota zaleca księciu Mikołajowi jak najściślejszą abstencyę. Tenże dał ze swej strony rządowi austryacko-węgierskiemu zapewnienie jak najbardziej stanowcze, że wobec zajść, jakie wybuchły w Dalmacyi, zachowa jak najbezwzględniejszą neutralność i korzystał z tej sposobności, aby wyrazić niezadowolenie swoje względem tych, którzy pozwalają sobie wątpić o lojalności jego i Czarnogórców. Tak więc pożałowania godne zajście w Dalmacyi, które rząd austryacki uważa za sprawę czysto miejscową, uważanem było w ten sam sposób przez mocarstwa sąsiednie.

I nietylko mocarstwa nie wywicrały żadnego rodzaju interwencyi jawnej i urzędowej w tej sprawie, lecz nadto pewnem jest, że żadne z nich najmniejszej nie wywołało zachęty i najmniejszego nie dało bodźca sprawcom powstania, a przynajmniej rząd austryacko-węgierski winien oświadczyć, że nigdzie nie znalazł żadnego śladu podobnego postępowania.

Niepodobna było jednak zamknąć oczy na niebezpieczeństwa, jakieby mogły wyjść z samego teatru powstania; ma ono centrum akcyi między Morłakami, małem pokoleniem bardzo ciemnem, mało wykształconem, które zamieszkuje góry nieprzystępne i poszarpane na północnym zachodzie ostatniej granicy Dalmacyi, przytykającej do prowincyj tureckich, Hercogowiny i Bośnii. Nie miano dokładnego pojęcia o prawdziwych powodach powstania Morłaków i to dlatego właśnie, iż nie wiedziano, że w Wiedniu wolano przypuszczać, iż powstanie było wywołanem w zamiarze zamącenia wewnętrznego pokoju Turcyi. Porta podzielała ten sposób widzenia i okazała się tem przystępniejszą wyłącznemu porozumieniu z Austryą. Porta zezwoliła na akcyę wspólną obu mocarstw. Aby przytłumić powstanie skierowała ona swoje wojska na ostateczną granicę swych posiadłości, podczas gdy równocześnie dozwoliła przejścia wojskom cesarskim przez swoje terytoryum, gdyby to było potrzebnem, dla ułatwienia działań wojskowych i przyczyniało się do ich powodzenia. Nie ma nic w tem postępowaniu dwu mocarstw sąsiednich, coby mogło naruszać istniejące traktaty, lub przynosić uszczerbek prawu ludów. Wyłączna całkiem koncesya uczyniona przez Portę gabinetowi wiedeńskiemu wejścia na terytoryum czysto tureckie dla osiągnięcia celu zakreślonego, nie jest w niczem podobną do wyprawy wojskowej, jak gdyby chodziło np. o wejście do państw rumuńskich lub Serbii, które nie są posiadłościami bezpośredniemi Turcyi, i które z powodu swego osobnego charakteru, protegowane są wyłącznie przeciw wszelkiemu rodzajowi interwencyi zagranicznej.

Okólnik z 7 listopada wytłomaczywszy i usprawiedliwiwszy zgodę, jaka się ustaliła między dwoma mocarstwami sąsiedniemi na rzecz wzajemnego utrzymania porządku i spokojności publicznej na ich terytoryach, powstaje przeciw zdradliwym podsunięciom pewnych dzienników, które oskarżają rząd austryacko-węgierski, a szczególnie ostatni, iż tajemnie ostrzy zęby na prowincye tureckie, których jest sąsiadem. Te ambitne zamiary są formalnie zaprzeczone. Aby dowieść szczerości owego zaprzeczenia i fałszywości przeczonych twierdzeń, okólnik przypomina mowę powiedzianą w ciągu czerwca r. b. przez hr. Andrassego, prezesa ministeryum węgierskiego, na posiedzeniu Sejmu węgierskiego. Prezes ministeryum węgierskiego miał odpowiedzieć na interpelacyą p. Mileticza. Oświadczył on formalnie, że rząd węgierski, chce mieć z Turcyą stosunki pokojowe i dobrego sąsiedztwa, żo nie szuka innych, że takie stosunki są potrzebne dla Węgier do rozszerzenia i bezpieczeństwa swego handlu międzynarodowego, że Węgry nie mają widoków ambitnych, że nie potrzebują zwiększać się od strony wschodu, i że nie pragną tego, że nic nikomu nie zazdroszczą, że nigdy nie myślały o aneksyi Bośnii, że postępowanie rządu węgierskiego względem cesarstwa Osmańskiego i wszystkich krajów będących pod zwierzchnictwem Sułtana, kierowane będzie niezmiennie zasadą nieinterwencyi, póki zasada ta będzie uznawaną przez inne mocarstwa i w końcu, że oświadczenie ułożone pod względem w imieniu Węgier całkiem jest odpowiednie temu co praktykuje i praktykować będzie stale rząd wiedeński.

Okólnik potwierdza w zupełności i bezwzględnie oświadczenie hr. Andrassego i dodaje, że oświadczenie to służy i służyć będzie nadal za busolę polityki hr. Beusta, tak, iż dobre porozumienie Austryi z Turcyą nie ma i mieć nie będzie innego celu, jak starać się o utrzymanie bezpieczeństwa i porządku w prowincyach ościennych obu mocarstw.

Zresztą okólnik czyni uwagę z powodu samego powstania, że skoncentrowane jest w południowych górach Dalmacyi i że mieszkańcy północni prowincyj i krajów morskich jak równie miast, trzymali się poza obrębem ruchu, który uważają jako całkiem przeciwny ulotnym interesom kraju. Stan armii, postawiony na stopie pokojowej i oszczędności zaprowadzone przez delegacye w służbie wojskowej sprzyjały powstaniu; i jeżeli nagle na początku nie zostało zaraz przytłumione, pochodzi to jedynie z tych dwóch przyczyn. Teraz nowe nadciągły siły na miejsce i w dostatecznej liczbie. Cała okolica Żupy poddała się, a wkrótce okręgi północne między Kotarem i Dragali wolne będą całkiem od powstańców. Trzeba się więc spodziewać, że pokój publiczny, chwilowo zamącony, rychło zostanie przywrócony w tej części posiadłości cesarstwa austryakiego.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 19 listopada. Dziś o godzinie 9½ rano zgromadzeni na zamku członkowie komisyi restauracyi grobowca Kazimierza Wgo (Paweł Popiel konserwator zabytków i pomników, prof. Uniwers. Dr Józef Kremer, prof. szkoły sztuk pięknych Władysław Łuszczkiewicz, budowniczy Dr Teofil Żebrawski) oddali Kapitule katedralnéj krak. (reprezentowanéj przez delegatów X. prałata O. Rusinowskiego i kanonika Leopolda Górnickiego) odnowiony pomnik królewski, dopełniając téj czynności protokólarnie, wobec Prezesa Towarzystwa naukowego Dra Józefa Majera, Prezesa Oddziału Arch. ks. Jerzego Lubomirskiego i zastępcy przewodniczącego w téj sekcyi prof. uniw. Dra Józefa Łepkowskiego. Gdy opona spadła, Prezes komisyi restauracyjnéj, konserwator p. Paweł Popiel zdał sprawę z czynności, a oddając Kapitule katedralnéj krakowskiéj ukończone dzieło, podniósł zasługi Dra Żebrawskiego, jako kierującego odnową, Fabiana Hochstimma, kamieniarza i rzeźbiarza, W. Gadomskiego, który brakujące części rzeźb dorabiał. X. prałat Rusinowski podziękował Towarzystwu naukowemu imieniem Kapituły katedralnéj za zebranie funduszu na odnowę i trud podjęty przez komisyę, która pod przewodnictwem konserwatora pomyślnie wywiązała się z zadania.

Pomnik odsłonięty nie ma jeszcze kraty, galeryi, otoczenia — więc ufać potrzeba publiczności umiejącej szanować zabytki, że uszkodzonym nie będzie.

Na dolnym stopniu położony jest napis, tyczący się odnowy grobowca. Podamy go jutro. Kolumny otaczające tumbę sarkofagu wraz z podstawami i głowicami, oraz iglice i kwiatony baldachimu dorobione są wedle projektu Dra Żebrawskiego. Podniebie pomnika malował p. Jabłoński.

Odnowę tę jednego z najznakomitszych naszych zabytków (mówiąc ogółowo) zaliczyć wypada do przeprowadzonych najszczęśliwiéj, a zaszczytnie dla jéj kierowników i pracowników.

— We wtorek 23go o 5ej wieczór odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, w celu naradzenia się nad sprawą niecierpiącą zwłoki, a dotyczącą stanowiska lekarzów sądowych w kraju naszym.

— Śmiertelność w Krakowie, podług wykazu Dra Mohra fizyka miejskiego, co miesiąc Magistratowi przedkładanego, była w październiku r. b. następująca:

Z ludności stałej zmarło:

Chrześcian płci męzkiej 55, żeńskiéj 48, razem 103; więcej niż w wrześniu o 19.

Starozakonnych płci męzkiej 26, żeńskiej 16, razem 42; mniej niż w wrześniu o 11.

Wspólnie płci męzkiej 81, żeńskiej 64, razem 145; mniej niż w wrześniu o 8.

1 starozakonna umarła z opalenia wyskokiem.

W tym samym miesiącu w roku zeszłym zmarło 103.

Wichry gwałtowne i nagłe zmiany ciepłoty były powodem wielkiej śmiertelności dzieci, liczba 94 dosięgła. Dławiec (Croup) Koklusz i Płonicica (Skarlatyna) znaczną część zmarłych stanowiła. Ostatnia choroba dotykała przeważnie klasę uboższą z przyczyny wilgotnych i zimnych pomieszkań.

Z starozakonnych dorosłych meldowano tylko dwie kobiety; z tych jedna zmarła śmiercią gwałtowną przypadkową.

Z wsi przyległych i obcych w mieście lub szpitalach zmarłych pochowano na cmentarzach krakowskich: chrześcian 50, starozakonny 1.

— Jeden z urzędników biura telegraficznego usprawiedliwiając się ze spaźniania depesz, na co się żalimy, winę tego przypisuje biórowi korespondencyjnemu. Zo-

---

Tadeusz Kościuszko i Napoleon Bonaparte

p. ***H. Letronne***

WE LWOWIE 1869 r.

Gdyby ta książka składała się ze zdań różnych autorów co o Kościuszce i Napoleonie pisali, byłaby kompilacyą, ot tak sobie ani szkodliwą, ani pożyteczną — lecz autor nie chciał poprzestać na tem i dołączył jeszcze zdania o tych dwóch mężach podyktowane przez ducha żyjącego Towiańskiego i przez ducha nieboszczyka Mickiewicza powołanego przez stoły, jak również wyznania ducha Napoleona, także dyktowane na rozkaz zaklęć spirytycznych. Pokazuje się z tego, że nauka Allana Kardec znalazła swoich adeptów we Lwowie, co więcej musi mieć nawet liczną parafię, kiedy zdobyła się na osobny swój organ — dziennik, wychodzący od kilku miesięcy: Światło zagrobowe.

Objaw ten byłby zupełnie obojętnym i nie zwracalibyśmy na niego publicznej uwagi jak na panujące katary i zawroty głowy — gdyby nie okoliczności towarzyszące tego rodzaju symptomatom.

Rzecz dowiedziona, że kiedy prawdziwej wiary ubywa, miejsce jej zastępuje łatwowierność; ludzie zaczynają wierzyć w chiromancyę, kabałę, nekromancyę, w wirujące stoły itp. Nienawiść do religii i szarlatanizm mają tu piękne pole do popisu. Wyłamują one wewnętrznego człowieka z pod władzy i prawdy danej od Boga, i w niepoświęcone ręce biorą rząd sumień. Przechodzenie pod chorągiew mistyfikacyi, najnikczemniejsze to zbiegostwo przynoszące prawdziwą hańbę naturze ludzkiej, żeby mieniać ściśle prawdy wypróbowanej wartości na *hocus pocus* oszustów w złej wierze, a nawet i w dobrej wierze — bo rzecz godna zastanowienia, że narzędzia tych demonicznych hallucynacyj, same częstokroć stają się ich pastwą.

Przypominam sobie, co gdzieś czytałem, o hrabi Caylus, bardzo uczonym archeologu i literacie, który zaciągnął się był do sekty Illuminatów i w najlepszej wierze utrzymywał, że ma władzę wywoływania duchów. Jedna dama, przyjaciołka jego, słysząc to wyznanie, objawiła chęć widzenia osoby niedawno zmarłej, którą bardzo kochała. Hrabia nie mogąc się oprzeć życzeniu damy, dla której miał serdeczny afekt, przystał na to, ale pod warunkiem, że będzie umiała panować nad sobą, choćby najokropniejsze widziała rzeczy. Owa dama przyrzekła uroczyście. Po niejakim czasie hrabia porobiwszy potrzebne przygotowania, zaprosił ją na widowisko. Atoli widok kirem obitej sali, trupich głów i szkieletów; cisza grobowa, woń odurzających kadzideł, formuły inkantacyjne, miotanie się konwulsyjne czarodzieja — wszystko to przerażało tak ową damę, że nie doczekawszy końca, krzykła przeraźliwie i uciekła. Wróciwszy do siebie rozchorowała się prawie ze strachu. Po niejakim czasie przyszedł do niej hrabia Caylus — zmieniony do niepoznania. Gdy go pytała o przyczynę? Odrzekł: Uległem twemu żądaniu, i pewny, że mię nie zawiedziesz, użyłem najpotężniejszych zaklęć, wezwałem najzłośliwszych demonów — i cóż się się stało? krzyknęłaś — i wszystko się zepsuło! Teraz te duchy mszczą się na mnie — moje godziny policzone... Bywaj zdrowa! nie zobaczymy się już na tym świecie.

Tak więc człowiek bystrego umysłu, sławny z nauki, uwierzywszy, że ma władzę wywoływania umarłych i komunikowania się z duchami, padł ofiarą tej hallucynacyi.

Pomijam niebezpieczeństwo dla tych, którzy się tem bawią, bo jeżeli powaga kościoła przestrzega o szkodliwości podobnych prób — to nie robi tego na wiatr; lecz co dziwniejsza, że ludzie dzisiejsi, co mają pretensyę ściśle i gruntownie nad wszystkiem się zastanawiać, mogą łudzić się spirytyzmem, jakby nowością dopiero co z nieba spadłą dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Spirytyści lubią to wmawiać w siebie i w drugich. Tymczasem stare to bałamuctwo jak świat, przybrało tylko inną postać. We wszystkich bowiem wiekach, jak nie brakło chorych umysłów poddających się pewnym hallucynacyom, tak nie brakło i uwodzicielów nadużywających tej słabości; nie brakło na pół chorych i na pół szarlatanów, na pół oszukanych i na pół oszukujących.

Wywoływanie duchów dla otrzymania od nich odpowiedzi, przyczepiało się do wszystkich religij. Znali to Żydzi, i prawo Mojżeszowe surowo wzbraniało tej praktyki; znali Chaldeje, Persowie, Egipcyanie. Grecy ze wschodu sprowadzili sobie magię, przykroiwszy ją do własnej potrzeby. W pogańskich religiach magia była jak w domu — ztamtąd wciskała się do Chrześcian, i Ojcowie kościoła, Sobory, Papieże, Biskupi ciągle walczyli z tym obłędem.

Pod koniec ośmnastego wieku, kiedy materyalna filozofia zanegowała wszystko, a głównie starała się podkopać rozumkowaniem lub sarkazmem religią objawioną, Francya szczególniej gdzie się te experymenta odbywały, przedstawiała widok społeczeństwa konającego w konwulsyach. Śród ruin przeszłości każdy wytężał oczy w przyszłość; podwaliny budowy społecznej raz wyrzucone, budziły potrzebę szukania innych. Ztąd lada nowator mógł być pewnym powodzenia w stosunku prostym do zuchwałości swoich zdań. Im większe szaleństwo, tem więcej robiło hałasu. Najdziwaczniejsze utopie najbezczelniejsze oszustwa, teorye najniepraktyczniejsze, mogły odrazu liczyć na adeptów, stronników, zapaleńców. Wszystko co trąciło nowością, miało powab niesłychany, dla tych umysłów oddanych na wolę fal i wiatrów, jak statek bez ballastu i steru. Sam zbytek wątpienia rodził potrzebę wiary i przez to samo że nikt w nic nie wierzył, gotów był w cobądź uwierzyć. Społeczeństwo rozbite do szczętu, popadło w stan dzieciństwa.

W owym to czasie tak przyjaznym wszelkiego rodzaju marzycielom pojawiła się doktryna Swedenborga, który wynalazł sposób rozmawiania z duchami. Miał on to przekonanie że zostaje z niemi w ciągłym stosunku, spisywał ich rozmowy, i opowiadał co się dzieje w sferach zaziemskich. Jest on autorem traktatu *de Coelo et Inferno*, gdzie utrzymuje że potrafił oswobodzić wewnętrznego człowieka od więzów cielesnych, i postawić go w możności komunikowania się z światem duchów. Zdaje też sprawę ze swoich rozmów z Sokratesem, Lutrem, Syxtusem piątym, Newtonem, Ludwikiem XIV. Uczeń jego Eliasz Arist dał praktyczną stronę doktrynie mistrza i wyprowadził inicyacyę, rytuały, adeptom pokazywał widma, a w końcu założył w Sztokolmie sektę illuminatów.

Co illuminizm dokazywał w zeszłym wieku, dość wymienić sławnego oszusta Cagliostra, hrabiego Saint-Germain, jednego z najdzielniejszych propagatorów tej sekty, któraposzła w służbę lóż wolnomularskich, przygotowujących wywrót społeczeństwa.

(*Dokończenie nastąpi.*)

stawiając rzecz tę do rozstrzygnięcia między urzędem telegraficznym a biórem korespondencyjnem, powinniśmy spodziewać się nadal słuszniejszego uwzględniania przesyłek telegraficznych.

— W sobotę powtórzone będzie przedstawienie komedyi w 5 aktach p. Delfiny Girardin p. n. *Lady Tartufe*, z którego dochód w części przeznaczony jest na korzyść Towarzystwa wzajemnej pomocy uniwersytetu jagiellońskiego. Spodziewać się należy, że do użytecznego celu, jakiemu dyrekcya teatru z własnej inicyatywy podaje rękę, przyczyni się publiczność licznem zgromadzeniem.

— Czytamy w *Dzienniku Polskim*:

Po pogrzebie ś. p. biskupa przemyskiego X. Polanowskiego, kapituła tamtejsza obrządku grecko-katolickiego zgromadziła się, i bez względu na to, że administratorem dyecezyi naznaczony jest od Stolicy Apostolskiej X. arcybiskup Sembratowicz, wybrała administratorem duchownym X. Szaszkiewicza, a administratorem temporaliów X. Juzyczyńskiego. Nie wiemy, o ile kapituła była w swojem prawie postępując w ten sposób — wątpimy atoli, by jej przysłużać mogło prawo usuwania administratora naznaczonego z Rzymu tak bez wszelkich ceremonij. O ile nam wiadomo, X. Sembratowicz bawi obecnie we Lwowie, bo jednocześnie z wyborem nowych administratorów zasystowano mu w Przemyślu pensyę, jaką pobierał z funduszów biskupich.

— Wczoraj donieśliśmy o przytrzymaniu w tutejszym dworcu kolei żelaznej dwojga osób, za któremi rozesłano telegrafem listy gończe z powodu kradzieży 12,000 talarów. Sprawa ta nieco romantyczniej się przedstawia po przeczytaniu listu gończego, który ogłaszają dzienniki wrocławskie, albowiem córka zabrała ojcu 11,500 talarów w różnych papierach publicznych, i jak poszlaki wskazywały, uszła wraz z kucharzem do Szląska. Nagroda za przytrzymanie zbiegów wyznaczona 100 talarów, dostanie się zapewne urzędnikowi policyjnemu p. Mayerowi, który zbiegów przytrzymał w Krakowie. Do przytrzymania ich posłużył rysopis podany w listach gończych.

— *Gaz. Lwowska* donosi o wykryciu strasznej zbrodni w Kopkach w powiecie Niskim. D. 6 b. m. psy wywlokły z Sanu wór, w którym znaleziono zwłoki ludzkie zupełnie zepsute. Dochodzenie sądowe wykryło, że były to zwłoki 14-letniego Bartłomieja Oleja, który mając w spadku po rodzicach gospodarstwo, chował się od 10 lat u swego stryja Jana Oleja. Opiekun ten obchodził się z chłopcem srogo, chcąc mu śmierć przyspieszyć, a gdy to nie nastąpiło tak rychło jak pragnął, zamordował go d. 25 września i zwłoki w worek włożywszy wrzucił do rzeki. Za pierwszem przesłuchaniem przyznał się do zbrodni.

— Namiestnictwo wyznaczyło 10 złr. trzem włościanom ze Spasa za pomoc daną tonącemu.

— *Dz. Polski* donosi, że w Kutyszurach w pobliżu Podkamienia w Złoczowskiem chłop jeden zabił ojca swego i w obecności ludzi rąbał go jeszcze po śmierci, a nawet nie dał się powstrzymać w tej swojej wściekłości żandarmowi, dopóki ten nie ranił go bagnetem w nogę i na ziemię powalił.

— Towarzystwo naukowo-literackie „Ognisko“ w Wiedniu rozpoczęło 15go października nowy rok akademicki, a 13go listopada wybrało następujący wydział: pp. Kazimierza Skrzyńskiego przewodniczącym, Michała Krasowskiego zastępcą, Stanisława Kułakowskiego sekretarzem, Antoniego Kislinga bibliotekarzem, Stefana Terleckiego skarbnikiem, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego sprawozdawcą, Dr Bernarda Goldmana zastępcą wydziałowych.

— P. Zygmunt Komarnicki w Warszawie ogłasza, iż wykończył przekład „Kroniki Galla“ i tylko jeszcze uzupełnia go przypiskami.

— Nowy burmistrz (lord-mayor) Londynu Robert Basley, jest z zawodu swego drukarzem i ma lat 69. Urodził się w Exeter, gdzie ojciec jego był drukarzem. W r. 1820 przybył do Londynu uczyć się odlewania czcionek w zakładzie braci Thorogood, którego został z czasem głównym zawiadowcą, a w końcu właścicielem. W r 1852 wszedł Basley do rady miejskiej, r. 1861 został aldermanem, a 1864 szeryfem. W radzie odznaczał się wielką praktycznością i zwięzłem a jasnem wysłowieniem. Co do barwy politycznej, należy on do liberalnego stronnictwa.

— Dnia 18go listopada pochmurno, wiatr zachodni. Termometr od — 1°.0 doszedł do + 2°.4 R. Barometr opada; wysokość jego o godzinie 6ej rano dnia 19 listopada była 333·93, termometru + 0°.7 R.

— W sobotę dnia 20 listopada, Śgo Feliksa Walezego wyznawcy.

TEATR. Wśród nowości, jakie się w kursie bieżącym na scenie naszej ukazały, nieposlednie w repertoarze zajmie miejsce odegrana wczoraj po raz pierwszy komedya w 5 aktach p. Delfiny Girardin, p. n. *Lady Tartufe*. Znana zaszczytnie w literaturze francuskiej autorka tej komedyi, pisząca zrazu pod rodowem swem nazwiskiem Delfiny Gay, odmalowała w niej z całem bogactwem odcieni i z siłą molierowską obraz obłudy nie rzadko w świecie spotykanej, lecz rzadko z równą trafnością odźwierciedlonej. Przybrana pokora i świątobliwość, potwarz zrazu niby z niechcenia rzucona, którą się zręcznie uniewinnia i niby zaprzecza, aby tem dotkliwszy cios w obraną ofiarę wymierzyć, oto znamiona owej przewrotności umysłu i serca, niezachwianej niczem, zanim wytknięty cel osiągniętym zostanie.

W *Lady Tartufe* uosobioną jest owa obłuda. Wirginia de Blossac, osoba która nie jeden grzech miała sobie do wyrzucenia, pokrywająca płaszczem pozornej cnoty usterki swojej młodości, zarzuca sidła na podeszłego marszałka d'Estigny. W domu marszałka bawi jego siostrzenica hrabina de Clairmont z córką swą Joanną, o której rękę stara się Hektor de Renneville, dawniej chwilowy kochanek Wirginii. Zależy jej na tem, aby związek ten zerwać. Znając surowość ojca Hektora w rzeczach honoru, donosi mu ona, że narzeczona jego syna 17-letnia Joanna miała nocną schadzkę w ogrodzie z p. Valéray, który obecnie bawi w Syryi. Pozory zaprzeczyć się nie dają; wierny nawet ogrodnik hrabiny Clairmont, stwierdza to oskarżenie słowo w słowo jako naoczny świadek. Korzystając z tego zawikłania, Wirginia usposabia marszałka aby Joannę wysłał do klasztoru, i wyrafinowaną kokieteryą obłudy zniewala go do oświadczenia się o swoją rękę. Matka Joanny opiera się jednak temu postanowieniu, skutkiem czego marszałek dom swój jej wypowiada. Pomocnikiem Wirginii w jej niecnych planach był baron de Tourbières, znający dokładnie wszystkie jej tajemnice, człowiek zresztą mający poczucie słuszności, lecz wprzęgnięty w jarzmo Wirginii długiem, jaki u niej zaciągnął. Gdy jednak dług ten zań Hektor, nie szczędzący żadnych ofiar dla rehabilitacyi Joanny, zapłacił, obraca się baron de Tourbières przeciw Wirginii i stara się sprawdzić dowodami niewinność Joanny, niewinność, w którą Hektor niezachwianie wierzył. Najlepszym jednak dowodem owej niewinności jest własne wobec matki i Hektora zeznanie Joanny, która fakt jaki jej zarzucano w ten sam sposób opowiada jak ogrodnik, lecz blaskiem niewątpliwej prawdy odejmuje mu cały koloryt ohydy. Wirginia zostaje zawstydzoną i mimo sztuki wychodzenia obronną ręką z każdego labiryntu, w jaki ją jej obłuda i podstęp wprowadza, zawiedzioną w rachubach, a Joanna oczyszczona z kału oszczerstwa, zostaje żoną Hektora.

Komedya przeprowadzoną jest z wielką znajomością strony psychologicznej charakterów, czem nieustające budzi zajęcie. Akt drugi jest punktem kulminacyjnym dramatycznego interesu, za to w akcie trzecim sceny nieco są przydługie i rzecby można monotonne. Całość sprawia jednak bardzo korzystne na widzach wrażenie.

Zajęcie jakie budzi układ i osnowa powyższej komedyi, podwyższała właściwość i ogólna równość gry, która się rozciągała nawet do ról drugorzędnych, jak roli p. Fiszera (Saint-Iriex), p. Konarskiego (Leonard) i roli panny Kwiecińskiej (pokojowa). P. Fiszer powinien był jednak bardziej uwydatnić ową uczciwość, jakiej wśród grona ludzi przewrotnych jedynym jest reprezentantem. W głównych rolach najwybitniejszemi były postaciami Wirginia de Blossac i marszałek d'Estigny. Pierwszej odegrała rolę p. Hoffmanowa z prawdziwym talentem, nieznużonym ani na chwilę wyczerpującą siły długością roli. Zwrócimy jednak uwagę artystki, że w scenie z Joanną, scenie wysilenia obłudy, choćby jeden rzut oka winien nacechować ową obłudę. W scenie z Hektorem wydawało nam się, że czułość, która zachwiać ma jego postanowieniem, nie dość wyraziście objawiła się w Wirginii. P. Rapacki w roli marszałka ucharakteryzowaniem się, postawą i stereotypowym uśmiechem, przypominał niejednego znanego dyplomatę. Akcya szła w parze z powierzchownością i wszędzie zadawalała wymagania. Rolę hrabiny Clairmont oddała p. Aszpergerowa, rolę Joanny p. Baumanowna, która z wielu ustępów wczoraj z talentem się wywiązała. Szczególniej w scenie kiedy naśladuje pieszczoty, jakiemi obsypywała pana Valeray, była wyborną. W grze p. Bendy (bar. de Tourbières) dobrej, gdy grał naturalnie, mniej zadawalniającym był ustęp, kiedy udawał świętoszka. P. Ładnowski w scenie z Wirginii, więcej winien był zdaniem naszem uwidocznić walkę, jaką z swojem przekonaniem staczał. W końcu wywołano wśród oklasków pp. Hoffmanową i Rapackiego.

Przyjechali do Krakowa od 17go do 18go listopada.

HOTEL POLLERA: Wincenty Laska z Galicyi, Jan Knödgen kupiec z Kolonii, H. Seger kupiec z Opawy, Teofil Bocheński rządzca dóbr z Kongresówki, Edward Dereniowski z Kongresówki, hr. Uruski właśc. dóbr z Warszawy, Józef Tuczek z Bern, August Metzger kupiec z Prus, A. Reihl kupiec z Wiednia, Józefat Kałuski wł. dóbr z Zegartowic, M. Riger kupiec z Lipska, hr. Załuska z Siedleszowic, Karol Nawratil z Ustronia, M. Ortner kupiec z Drezna, M. Neiser z Wiednia, Rudolf Gunesch inżynier z Wiednia.

HOTEL DREZDENSKI: Stanisław Węgliński właśc. dóbr z Kongresówki, Józef Łapiński właśc. dóbr z Galicyi.

HOTEL SASKI: Jakób Dobrzyński z Kongresówki, hr. Anna Łubińska właś. dóbr z Wielkiej Kazimierzy, Karol Beckvär z Pragi, W. Puterani z Pragi, Wojciech Danik buchalter z Pragi, Józef Teplicki buchhalter z Pragi, Katarzyna Lichaniewska z Petersburga, hr. Ożarowski z Kongresówki, Józef Fucka rządzca z Pragi, Aleksander Terlecki właśc. dóbr z Galicyi, ks. Antoni Sułkowski właśc. dóbr z Kongresówki, E. Batorska z z Kongresówki, Michał Sadowski z Galicyi, Wojciech Hartman kupiec z Berlina, Zofia Urbańska z Haczowa, Arkadyusz Stahl naczelnik pow. z Kongresówki.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Lwów 13 listopada. Pierwszy obfity śnieg spadł zeszłej nocy przy temperaturze + 1 R. Skutkiem deszczów drogi się popsuły, zatem i ceny poszły w górę.

Ruch w handlu towarowym był normalny. Rząd rosyjski zaprowadził pewne ułatwienia w manipulacyi celnej, mianowicie zniesionym został przepis dołączania dwóch deklaracyj przy przesyłaniu transportów koleją żelazną. Zamiast deklaracyi trzeba będzie dołączyć do każdej przesyłki dwa równobrzmiące listy frachtowe ostemplowane, wystawione przez odsyłającego i podpisane przez urzędnika kolei żelaznej w miejscu oddania. Jeden z tych listów frachtowych odsyła się wraz z transportem na miejsce przeznaczenia, drugi zaś, który zastępuje dawne deklaracye, oddaje się do pogranicznego urzędu celnego i opatrzony pieczęcią urzędową odsyłany bywa do komory celnej, w której odbywa się manipulacya. W obudwu listach frachtowych należy wyrazić dokładnie, w której komorze celnej ma nastąpić opłata cła, np. w Granicy, Warszawie, Petersburgu.

Handel zbożowy był mało ożywiony i ceny nie poszły w górę, ponieważ na targowicach zagranicznych nie ma popytu. Stan ten potrwa zapewne przez czas dłuższy, ponieważ za granicą mają jeszcze zapasy zboża a dowóz na targowice galicyjskie jest bardzo mały z powodu złych dróg. Koleją lwowsko-czerniowiecką nadeszło z Księstw Naddunajskich około 8,000 cent. kukurudzy. Ponieważ zbiór kukurudzy w Księstwach Naddunajskich wypadł w tym roku bardzo pomyślnie, spodziewać się należy, że dowóz tego artykułu potrwa jeszcze czas dłuższy. Na pszenicę jest odbyt głównie do młynów parowych. Gatunki 170 f. płacono po 8 złr. Na żyto jest odbyt nietylko na konsumcyę lecz i do wywozu tak we wschodnich jak i zachodnich powiatach. Loco Lwów płacono żyto 160 f. 4 złr. 90 c. do 5 złr. Jęczmień zakupiono do browarów i płacono korzec 142 funtów 4 złr. 30 do 50 cent. Owies kupowano tylko w małych partyach korzec wagi 100 f. po 2 złr. 80 c.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 funt. 9 złr. 50 c. żyto 160 funt. 5 złr. 40 do 80 c., jęczmień 140 funt. 5 złr. do 5 złr. 20 c., owies 100 funtów 2 złr. 80 c. do 3 złr.; ceny spadają, handel nieożywiony. Tarnów: pszenica 170 f. 8 złr. 80 cent. do 9 złr., jęczmień 142 funt 5 złr. do 5 złr. 30 cent., żyto 160 funt. 5 złr. 75 c. do 95 cent., owies 100 funt. 3 złr. 30 c.; z powodu złych dróg dowóz mały. Dębica: pszenica 170 f. 9 złr. 20 cent., jęczmień 139 f. 4 złr. 80 c., żyto 160 funt. 5 złr. 80 c., owies 100 funt. 3 złr.; pszenica i żyto trzymają się w cenie, na jęczmień i owies nie ma popytu. Rzeszów: groch 204 funt. celnych 6 złr., wyka 204 f. 5 złr. 50 c., nasienie koniczu 204 f. celnych 45 złr., rzepak 170 funt. 14 złr, pszenica 170 funt. wied. 9 złr., jęczmień 140 f. 4 złr. 80 c., żyto 160 funt. 5 złr., 50 c., owies 100 funtów 2 złr. 53 cent.; dowóz mały handel nie ożywiony; na pszenicę odbyt do młynów. Jarosław: pszenica 170 f. 9 złr., jęczmień 138 funt. 4 złr. 40 c., żyto 160 f. 5 złr. 50 c., owies 100 funt. 2 złr. 80 cent.; na żyto odbyt znaczny zwłaszcza do pogranicznych młynów pruskich. Złoczów: pszenica 170 f. 8 złr., jęczmień 140 f. 4 złr. 30 c., żyto 160 f. 4 złr. 50 c., owies 100 funt. 2 złr. 80 c., hreczka korzec 4 złr. 30 cent.; dowóz mały odbyt bardzo słaby.

Bydła rzeźnego i opasowego nadeszło w tygodniu ubiegłym 450 sztuk i zostały posłane do Lipska i Florisdorfu. Z tutejszej targowicy oddano na kolej 180 wołów. (*G. Lw.*)

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Monachium 17 listopada. W Norymberdze, Augsburgu, Würzburgu, Bayreuth, Aschaffenburgu, Erlangen, Hof, Passau, Rosenheim, Ansbach, Kempten, Lindau, Ingolstadt i Neuburg wybory pierwotne (wybory wyborców) wypadły w duchu stronnictwa postępowego; w Bambergu, Landshut, Amberg, Straubing i Deggendorf w duchu ultramontańskim. W Ratysbonie większość jest wątpliwa. W Kaiserslautern zwyciężyło w ponownym wyborze Kolba połączone stronnictwo ludu i środka.

Monachium 18 listopada. Ostateczny wynik wyborów w okręgu wyborczym miejskim wykazał 193 postępowców, 117 ultramontanów, 31 środka. W maju wybory te wypadły były następnie: postępowych 257, ultramontanów 13, środka 71. Wybory liberalne wypadły jeszcze w Spirze, Ludwigshafen, Zweibrücken, Landau, Germersheim, Memmingen, Hersbruck, Vilshofen, Günzburg, Culmbach i Sulzbach; ultramontańskie w Eichstädt i Freising. Stronnictwo ludowe zwyciężyło w Fürth.

Tibinga 17 listop. Pewna liczba katolików z Niemiec południowych, udała się do Stolicy ś[w]tej dla wyjednania jak najspieszniej wstrzymywanej dotąd prekonizacyi profesora Hesele naznaczonego biskupem.

Haga 17 listop. Barbès odpowiedział na zaproszenie republikanów francuskich, aby przybył do Paryża, że nie przybędzie i nie będzie się mieszał w sprawę wyborów.

Paryż 17 listopada. Ogłoszona w *Journal des Débats* treść depeszy okólnej austryackiej o powstaniu dalmackiem, uważaną jest o tyle za podrobioną, iż ułożoną jest podług dawniejszej instrukcyi poufnej, przesłanej w zeszłym miesiącu posłom austryackim za granicą.

Paryż 17 listop. Rochefort złożył wczoraj kaucyę na dziennik *La Marseillaise*, który zacznie wydawać. — Cesarz Napoleon ma przybyć 20go z Compiègne do Paryża i zabawi tu przez czas wyborów.

Paryż 17 listop. Na zgromadzeniu prywatnem wczoraj odbytem, Gambon odczytał listy Ludwika Blanca i Barbèsa, którzy oświadczają, iż nie przybędą, Blanc dla tego, że niechce wywoływać rozdwojeń, Barbès ze względu na stan zdrowia swego. Obaj upominają, aby unikać zamieszek. Ledru Rollin odstąpił od kandydatury.

Paryż 17 listop. *La France* donosi: Cesarz prawdopodobnie przybędzie w piątek do Paryża i zabawi tu do wtorku. Emil Ollivier jest tu dziś spodziewany. Księstwo Metternichowie przybędą tu jutro.

Paryż 18 listop. Między Cesarzem a Ollivierem odbywają się znów układy za pośrednictwem tak Lagueronnièra jak księcia Napoleona. Ollivier ma złożyć gabinet, lecz nie zostawi sobie żadnej szczególnej teki.

Rzym 17 listop. Poseł austryacki hr. Trauttmansdorff wręczy d. 28 bm. Papieżowi listy swoje wierzytelne, a nazajutrz odbędzie się w pałacu poselstwa austryackiego zwykłe przyjęcie.

Madryt 17 listopada. Zapewniają, że niebawem rozpisane będą wybory na 30 deputowanych, których krzesła są opróżnione. Wtedy przypuszczają, że książę Genui otrzyma 200 głosów. *Imparcial* zaprzecza wieści, aby minister Figuerola myślał o nowej pożyczce.

Jaffa 16 listop. Cesarz Jmć Austryacki zwiedziwszy Jordan i morze Martwe, wyjechał w sobotę z Jerozolimy. N. Pan podarował ze swojej szkatuły 60,000 franków na kościół i probostwo w Jerozolimie i tyleż w Betleem. Noc przepędził w Ramleh. Podczas odjazdu do Port-Said, Cesarz był zupełnie zdrów.

Port-Said 17 listop. popołudniu. Poświęcenie kanału odbyło się według rytuału katolickiego. X. Bauer (spowiednik Cesarzowej Eugenii) miał kazanie.

Ottawa (nowa stolica Kanady) 16 listop. Francuzi mieszkający nad Redem opierali się przyłączeniu swego kraju do Kanady (unii Kanadyjskiej, jaką rząd angielski zaprowadził r. 1867 w swoich posiadłościach amerykańskich) i wypędzili gubernatora do Dakoty.

Ponieważ ustały we Francyi zgromadzenia przedwyborcze, przeto zrobiło się tam nieco ciszej, a natomiast ruch wyborczy przeniósł się w pokątne działanie. Najwidoczniejszem następstwem dotychczasowych zgromadzeń było rozpadnięcie się opozycyi między lewicę parlamentarną czyli konstytucyonistów i „nieprzejednanych“ to jest, republikanów a ci znów dzielą się na demokratów i socyalistów. Polemika w dziennikach wre. Rochefort utworzył sobie sam jeden partyę, którą będzie reprezentował dziennik *La Marseillaise* przypominający już tytułem swoim orszaki śpiewające *la Carmagnole*. Intrygi i zawiści osobiste stały się powodem, że jedni drugich okrzyczeli zdrajcami, a Cesarz sam jeden powinienby z tego wiru wyciągnąć korzyści dla utrwalenia swojej władzy. Jeśli zmieni gabinet i powoła do władzy opozycyę umiarkowaną, pojednają się z nim przeciwnicy.

W izbie deputowanych w Berlinie zajmujące toczyły się rozprawy d. 17 b. m. nad wnioskiem Dunckera i Ebertego żądającym zniesienia ograniczeń wolności druku. Eberty popiera swój wniosek wykazaniem błędnej natury różnych przepisów pozostałych z czasów cenzury. Zalicza on do nich przytrzymywanie dzienników, którego nie naprawia uwalnianie ich po upływie wielu dni, gdy rzecz sama straciła interes. Minister spraw wewnętrznych uznaje potrzebę wielu zmian w ustawie drukowej, ale przeciwny jest częściowym zmianom, albowiem zachodzi potrzeba uchwalenia jednolitej nowej ustawy, której projekt rząd wniesie bądź w tej bądź w przyszłej sesyi. Żąda więc hr. Eulenburg cofnięcia wniosku, a przynajmniej usunięcia go na dzisiaj z porządku dziennego, aby mógł się naradzić z innymi ministrami, albowiem nie może bez porozumienia się reprezentować myśli całego ministerium. Wreszcie Izba uczyniła zadosyć temu żądaniu: wniosek nie został cofnięty, lecz tylko usunięty z porządku dziennego.

Następnie Izba uchwaliła wbrew ministrowi spraw wewnętrznych, wniosek Bonina, aby wezwać rząd o zaprowadzenie w administracyi stałych przepisów kwalifikacyjnych, jakie istnieją w sądownictwie, przez co położy się tamę dowolnemu posuwaniu urzędników na wyższe stopnie bez dowodów uzdolnienia.

Trzecim z kolei przedmiotem było pismo deputowanych z duńskiego Szlezwiku, Ahlemana i Krygera, którzy zawsze wybierani do sejmu, nigdy nie chcieli składać przysięgi na konstytucyę pruską, odwołując się do traktatu prażskiego, gdyż ten zastrzega powrót północnego Szlezwiku do Danii. Komisya wnosi przejście do porządku dziennego. Referent utrzymuje, że dwaj ci deputowani nie mają prawa domagania się, aby art. 5ty rzeczonego traktatu był wykonany, bo to należy do Austryi; dopóki zaś artykuł ten jest w zawieszeniu, oni uważać się winni za poddanych pruskich Dr. Ellissen wbrew wnioskowi komisyi wniósł przekazanie pisma tego oddzielnej komisyi, a wniosek jego poparło 14 Polaków i kilku deputowanych holsztyńskich, zatem tylu, ilu było potrzeba, aby wniosek co do osobnej komisyi stał się przedmiotem rozpraw. Kryger wyłożył w długiej pisanej mowie, której nie znajdujemy dziś jeszcze w dziennikach berlińskich, stanowisko prawno polityczne Szlezwiku, rozbierał politykę pruską i francuską, przytaczał słowa hr. Bismarka zapowiadające wykonanie art. 5go pokoju prażskiego; mimo tego wniosek Ellissena poparty tylko przez Polaków, Szlezwiczan i kilku demokratów, upadł.

W izbie wyższej toczyły się tego dnia rozprawy nad wnioskiem byłego pruskiego ministra sprawiedliwości hr. Lippe. Wniosek jego jak i rozprawy są zaledwie przystępne tym, co dokładnie obeznani są ze stosunkami Związku niemieckiego. Spróbujemy rzecz tę krótko wyjaśnić. Rada Związku i za nią parlament niemiecki ustanowiły najwyższy na całe Niemcy trybunał handlowy w Lipsku. To dało powód hr. Lippe do żądania, aby wszelkie ustawy zmieniające konstytucyę Związku, o ile zmieniają zarazem konstytucyę pruską, były wprzódy pod tym ostatnim względem poddane pod rozbiór sejmu pruskiego. Zamiarem tego wniosku było utrzymanie odrębności Prus w Związku. Przeciw wnioskowi temu oświadczył się minister sprawiedliwości Dr Leonhard i minister wojny jen. Roon, jako członek Rady Związku. Wnioskodawcy szło głównie o to, aby nie zaszedł kiedy taki przypadek, iżby w Radzie związkowej Prusy były przegłosowane. Długie nad tym przedmiotem rozprawy zakończyły się odrzuceniem wniosku 58 głosami przeciw 42. *Provinzial Corresp.* pisze z powodu wniosku hr. Lippe, że rządy niemieckie nie powinny się obawiać, aby Prusy przekroczyły atrybucye Związku na rzecz przewagi swojej, i aby odrębność krajów związkowych zatartą została w prawodawstwie związkowem.

Parlament włoski miał być wczoraj zagajony przez komisarzy królewskich: prezesa Rady stanu Desambrois, ministra sprawiedliwości Vigliani i senatorów Cibrario, Conforti i Marzucchi. Sesya ta będzie bardzo burzliwą, albowiem obok spraw finansowych, kwestyj religijnych wywołanych soborem, przyjdzie pewnie do rozbioru sprawa skazanego Lobbii. Lobbia liczy bowiem wielu przyjaciół, którzy obwiniają sąd o stronniczość, a podejrzywają ministra Cambray Digny formalnie o chęć zgładzenia Lobbii, jakoby tenże za wiele wiedział o dzierżawie monopolu tytuniowego.

N. fr. Presse otrzymuje wyjaśnienia o stanie sporu turecko-egipskiego. Wicekról przesłał ostatnią swoją odpowiedź do Konstantynopola lecz nie statkiem egipskim, gdyż ten zatrzymał się przed Dardanelami w obawie, aby go Porta nie zabrała. Ta okoliczność uraziła Sułtana. Odpowiedź wicekróla przyrzeka wszystko formalnie, ale co do rzeczy nic nie obiecuje. Sułtan polecił Alemu paszy zerwać z wicekrólem i skoro tylko skończy się obchód otwarcia przekopu Sueskiego, wysłać *ultimatum* z wezwaniem, aby wicekról przyjął bezwzględnie warunki postawione sobie, albo w razie nieprzyjęcia uważał się za usuniętego. Na to wezwanie nadeszło do Stambułu pismo pod d. 7 b. m. Posłowie angielski i francuski udali się zaraz do wezyra Alego dla naradzenia się w tej sprawie, a gdy ten odmówił cofnięcia pisma swego, Elliot udał się nazajutrz do Sułtana. Sułtan miał oświadczyć, iż nie dopuści mieszania się państw obcych w sprawę, która obchodzi tylko jego rząd. Już podobno wyznaczony jest komisarz turecki do Egiptu. Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się, natedy zaraz po rozjechaniu się gości z Egiptu, spór turecko-egipski przybrałby groźną postać.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Wiedeń 19 listopada. Minister wyznań i oświecenia wydał rozporządzenie obowiązujące w krajach reprezentowanych w Radzie państwa, z wyjątkiem Galicyi, Bukowiny, Dalmacyi, Krainy i Istryi, a które obejmuje przepisy co do corocznych egzaminów nauczycieli szkół ludowych. Dla rady ministrów wygotowany jest projekt ustawy o klasztorach. Zakładanie klasztorów ma być zależnem od zezwolenia gminy właściwej. Projekt zabezpiecza państwu prawo nadzoru klasztorów i prawo zarządzenia ich zniesienia. Zapomoga z funduszu religijnego może być udzielaną tylko klasztorom zajmującym się wychowaniem młodzieży.

Risano 18 listopada. Wojsko ciągle posuwa się naprzód ku północy pomimo potyczek, jakie po drodze stacza. Oprócz Ledenic i Kriwoczów, północ prawie jest całkiem uspokojoną. Rodziny powstańców w Żupie proszą o pozwolenie do spokojnego powrotu do domu. (Depesza ta wysłana z Risano przez korespondenta naszego o ½ do 11ej z rana, doszła nas wczoraj około 9ej wieczór. *Red.*).

Petersburg 18 listop. Ukazem cesarskim rozpisany zostaje pobór rekruta czterech ludzi z tysiąca głów w całem cesarstwie Rosyjskiem i królestwie Polskiem na styczeń 1870. Poprzednio zaś mają być w królestwie Polskiem uzupełnione dawniejsze zaległości rekruta.

Paryż 19 listop. Sprawozdanie ministra skarbu do Cesarza wykazuje 40 milionów franków, jako nadwyżkę otrzymaną ponad preliminarz budżetu. Stronnictwo republikancko-socyalne przysposabia manifest przeciw manifestowi lewicy. Pogłoska o układaniu się Olliviera względem objęcia ministerswa wywarła wpływ przychylny na giełdę.

Florencya 18 listop. W sferach dworskich słychać, że postanowione są już odwiedziny króla Włoskiego w ciągu tej jeszcze zimy w Wiedniu. Papież ma być od dni kilku cierpiący.

Florencya 19 listopada. Minister sprawiedliwości odczytał mowę tronową przy otwarciu parlamentu. Mowa naznacza, iż stosunki do wszystkich państw są dobre. Rząd nie przeszkadzał biskupom włoskim w udaniu się na sobór. Król pragnie, aby ze soboru wyszło słowo pojednawcze dla wiary, umiejętności, religii, cywilizacyi. W każdym przypadku król będzie strzegł utrzymania nienaruszenie prawa Włoch i własnej godności. Mowa tronowa przyrzeka wniesienie licznych projektów ustawodawczych.

Izmaiła 18 listop. Na uczcie miał Lesseps mowę, w której wyraził ubolewanie, iż właśnie ze strony Francyi rząd egipski największy napotkał opór w zamierzonej przez siebie reformie sądownictwa (tyczy się to zapewne tylko odmowy zniesienia juryzdykcyi konsularnej. *Red*).

Kursa. Wiedeń 19 listop. godzina 2 minut 15 5% zjednoczony dług państwa 60.–.— 5% zjed. dług państwa w srebrze 69·25. — Losy z roku 1860 95·10. — Akcye banku 726. — Akcye kredytowe 242.25·— Londyn 124·45. Srebro 122·50 — Dukat 5·91—. — Lombardy 245·50. Losy z roku 1864 119·— — — Akcye franko-austr. —·— — Napoleony 9·7—. — Akcye kol. gal. Kar. Ludwika 238·50. — Akcye kol. Lwow. Czerniow. 196·—.— Akcye kol. północ. wschod. 157·—.— Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 93·— Akc. banku jeneral. 44·½.— Renta w srebrze 69·40 – Akc. anglo-banku 246·—. — Akc. kolei rząd. 380·—. —. Oblig. indemn. gal. 72·75 — Akc. banku wied. dla obrotu ogóln. 112·50 Akc. kol. siedmiogrodz. 163.75 Akc. kol. Rudolfa 165·— Akc. kol. Pardubic. 160·— Akcye kol. północn. 210·50. Tramway 149·— Akc. banku budowy 50.25. Akc. kol. wschod. 84·75. Akc. kol. Alföldskiej 166·50. — Akc. bankn anglo-węgierskiego 85·—. (Uspos. giełdy: mdłee.)

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA.
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy

	żądają	płacą
Kraków 19 listop.		
Sreb. pol. st. za 100 zł.	110	108
„ nowe obr. „	115	112
Listy zast. pol. z kup.	93¼	91¾
Bankn. pol. 100 złr.	446	436
Ruble ros. za 100 rsr.	153½	152
Talary pr. za 100 tal.	184	182
Bankn. pr. za 100 złr.	81½	80½
Srebro nowe austr.	123	121¼
Dukat ważny	5 96	5 82
Napoleon d'or	10 —	9 84
Półimperyały rosyj.	10 12	9 98
4% gal. listy zas. bez k.	80	78½
5% „ „ „ „ „	91	90
Obl. indemniz. z kup.	75	73¾
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	240	234
„ L. Cz. z całą wpł.	199	193
Listy. aus. zak. kr. z.	89 75	89 25
„ 6% ban. rustyk.	93 —	92 —
Listy gal. ban. hip.	88 50	87 59
Wiedeń 18 listop.		
5% zjed. dług pań. ban.	60 40	60 20
5% „ „ „ sreb.	69 70	69 60
„ Obl. ind. niż. Aus.	93 50	93 —
„ „ czeskie	93 50	93 —
„ „ węgiers.	83 —	82 50
„ „ galicyj.	74 —	73 —
„ „ bukow.	73 50	72 50
„ „ siedmg.	75 75	75 25
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. po 120 złr. (300 frk.)	105 —	104 75

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	98 75	98 25
4% galicyjskie	79 —	78 —
5% „	— —	— —
6% gal. zakł. kr. włoś.	92 —	91 —
5% węgierskie. los.	91 50	91 —
5% zakł. kred. austr.	107 50	107 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	89 50	89 —
5% Domin. pań. 120 fl.	118 25	117 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	245 50	244 50
„ „ „ 1854	90 —	89 —
„ „ „ 1860	94 90	94 70
„ „ „ 1864	119 25	119 —
„ Comorente .	24 —	23 -
„ Kredytowe .	157 75	157 25
„ żegl. par. na D	91 50	91 —
„ Księcia Salm	40 —	39 —
„ „ Palfy	28 75	28 25
„ ks. Klary . .	31 —	33 —
„ hr. St. Genois	31 —	30 —
„ miasta Budy .	34 —	33 —
„ ks. Windischg.	21 50	20 50
„ hr. Waldstein	22 50	21 50
„ hr. Keglevich	15 50	14 50
„ Rudolfa . . .	15 —	14 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	730 —	728 —
Zakładu kredytow.	246 75	246 25
Żeglugi par. na Dun.	564 —	562 —
Kolei półn. Ferdynan.	2110	2105
„ rządowej fr.-a	382 50	381 50

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	188 —	187 50
„ Pardubickiej .	161 —	160 —
„ południowej .	246 50	246 25
„ Galicyjskiej . .	239 25	238 75
„ Czerniowieckiej	196 —	195 50
Kol. węg. półn. wsch.	159 —	158 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	163 —	162 —
Akc. kol. Alf. finmań.	165 —	164 —
„ „ Kosz.-Bogum.	52 25	51 75
„ „ Siedmiogrodz.	165 50	161 50
„ „ Cisańskiej.	253 —	252 —
„ „ Wschod. węg	84 75	84 25
Akcye Bank. ang. au.	246 50	246 —
„ „ angl. węg.	87 —	85 —
„ Zakł. kred. węg.	84 —	83 —
„ banku frank. austr	98 50	97 50
„ „ węgierskiego	49 —	47 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	62 50	61 50
„ galic. hipotecz.	—	— —
„ austr. związkow.	94 50	93 50
„ dla obrot. ogól.	111 —	108 —
„ Tow. han. pł. leś.	39 50	38 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	91 —	90 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	88 75	88 25
Kolei rząd. St. 500 fr.	137 —	136 —
„ „ Emis. 1867 „	137 —	136 —
Kol. połud. St. 500 fr.	118 25	117 75
„ Bony 1870-1874 6%	243 —	242 —

	żądają	płacą
Kol. pół. C. F. 100 fl. k. m.	91 75	91 25
„ „ „ za 100 fl. w. a.	—	— —
„ w sreb. 5% „ „ „	105 50	105 —
Kol. zachod. Czes. za 300 fl. a. w. sr. 100 fl. w. a.	88 50	88 —
Kol. połud-pół. niem. — 5% — za 100 fl.	— —	— —
— — w srebrze „	— —	— —
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	101 50	101 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	94 90	94 70
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr. 5% za fl. 100)	80 25	79 75
„ „ „ Emisya 1867.	90 —	89 50
Kol. 1 Sied. fl. 200 a. w.	88 —	87 50
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	90 75	90 25
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	90 50	90 —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 300 fl.	— —	— —
Waluty.		
Cesarskie korony . .	— —	— —
„ dukat na wagę	.. —	— —
„ — obrączk. .	5 90	5 89⁵
Złoto *al marco* . .	5 88	5 87
Napoleondory . . .	9 93	9 92
Fryderyki	10 40	10 30
Luidory (niemieckie)	10 10	10 –
Suweryny angielskie	12 50	12 40

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	122 65	122 35
Srebro, kupony . . .	123 —	122 50
Talary związkowe .	— —	— —
Prus. bilety kas. . .	1 83½	1 82½
Lwów 17 listopad.		
Dukat holenderski .	5 82	5 75
„ cesarski . . .	5 85	5 78
Półimperyał rosyjski	10 18	9 96
Rubel srebr. rosyjski	1 94	1 88
„ pap. „	1 53¼	1 52¼
Talar pruski	1 84	1 83
Listy z. To. kr. gal. 5%	90 25	89 75
„ „ 4%	78 75	78 25
Listy zast. banku hip.	88 70	88 —
Obligi indem. b. kup.	73 —	72 50
5% Pożyczka narod. .	— —	— —
Akcye kol. gal. b. kup.	238 —	236 50
„ „ lwow.-czer.	195 50	194 50
Akcye Banku hip. gal.	98 —	— —
Warsz. 17 listop.		
Listy zast. 1 ser. rub.	91 73	91 23
„ „ 2 ser. „	90 73	90 23
kupon „	— —	1 50
Listy likwidac. „	75 83	75 50
kupon „	— —	1 84⁴⁄₉
Pożyczka r. 1864 „	154 —	— —
r. 1866 „	148 —	— —
Kolej warsz. wied „	— —	— —
„ warsz byd. „	— —	— —
„ warsz. teresp.	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* o god. 6·3 rano, 3·33 popołudniu — do *Warszawy* i *Wrocławia* o god. 8 rano; - do *Lwowa* o god. 11·35 rano; o 10·22 wieczór — do Wieliczki o god. 6·28 rano; o 5·30 wieczór;
z *Wiednia* do *Krakowa* o god. 8 rano; o 8·30 wiecz.
z *Granicy* do *Szczakowy* o godz. 11·27 przed południem, o 2·5 popołudniu.
z *Szczakowy* do *Krakowa* o god. 2·51 po południu.
ze *Lwowa* do *Krakowa* o god. 5·41 rano o 5·16 wiecz.
z *Przemyśla* do *Krakowa* o god. 8·29 rano; o 8·35 wiecz.
z *Wieliczki* do *Krakowa* o god. 7·40 rano; o 7·40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* o godz. 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* o god. 9·52 rano; o 8·54 wieczór
z *Wrocławia* o godz. 9·45 rano – z *Wrocławia* *Warszawy*, *Mysłowic* i *Szczakowy* o god. 5·21 wiecz
ze *Lwowa* o god. 5·33 rano; o 3·26 po południu.
z *Wieliczki* o god. 8·15 rano; o 8·15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* o god. 6·39 rano; o 6·25 wiecz
do *Lwowa* z *Krakowa* o god. 10·9 rano; o 9 28 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* o g. 5.23 rano, 7·32 wieczór

Prócz tego we Wtorek, Czwartek i Sóbotę z *Krakowa* do *Wieliczki* i *Niepołomic* o godz. 11 m. 23 w południe odchodzi pociąg mięszany i przychodzi do *Krakowa* z *Niepołomic* o god. 4 m. 35 popołudniu.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut pierwej, zaś na kol północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 22 m. później od krakow

OBWIESZCZENIE.

Ces. król. uprzywil.

Kolej galicyjska  Karola Ludwika

zamierza oddać

dostawę potrzebnego węgla kamiennego

na czas

od dnia 1go Marca 1870 r. do końca Marca 1871 r.

w drodze ofert.

Zaprasza się przeto pp. Oferentów, ażeby swoje oferty zaopatrzone marką stęplową na 50 cent. **najpóźniej do 15 Grudnia b. r.** do podpisanej Dyrekcyi ruchu wnieśli, gdzie także otwarcie ofert **na dniu 16 grudnia r. b. o godzinie przed południem** nastąpi.

Dotyczące warunki dostawy mogą być przejrzane

w biórach Dyrekcyi ruchu we Lwowie, i w magazynie materyałów w Krakowie.

Dostawa ta obejmuje następujące ilości:

W miesiącach marcu, kwietniu, maju i czerwcu 1870 r. miesięcznie 22000 cetnarów cłowych.

W miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu 1870 r. miesięcznie 35.000 cetnarów cłowych, nakoniec

w miesiącach październiku, listopadzie i grudniu 1870 r. dalej styczniu, lutym i marcu 1871 r. 60.000 cetnarów cłowych miesięcznie.

W całości obejmuje zatem ta dostawa ilość 553.000 cetnarów cłowych.

Kolej Karola Ludwika zastrzega sobie prawo powyższą ilość o 10% podwyższyć lub zniżyć.

Do otwarcia nadesłanych ofert zaprasza się pp. oferentów.

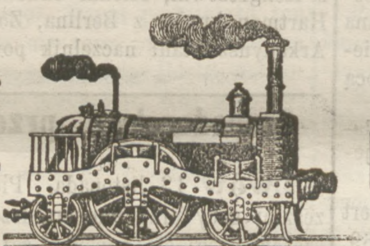
Lwów w Listopadzie 1869 r. (1908-2 3)

Dyrekcya ruchu

c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika.

KUNDMACHUNG.

Kais. kön. privileg.

galizische Carl-  Ludwig Bahn.

Es wird beabsichtiget,

die Lieferung des Steinkohlenbedarfes

für die Zeit

vom 1. März 1870 bis Ende März 1871 J.

im Offertwege zu vergeben.

Hierauf reflektirende werden eingeladen, ihre Offerte **bis längstens 15. Dezember l. J.** an die gefertigte Betriebs-Direktion, bei welcher die Offert-Eröffnung **am 16. Dezember Vormittags 10 Uhr** stattfindet, einzusenden.

Die Lieferungsbedingnisse können bei der

Betriebs-Direction in Lemberg und bei dem Material-Magazine der Carl-Ludwig-Bahn in Krakau eingesehen werden.

Die Lieferung umfasst ein Quantum:

Für die Monate März, April, Mai und Juni 1870. von monatlich 22000 Zoll Zentner.

Für die Monate Juli, August und September 1870 von monatlich 35000 Zoll Zentner, und

Für die Monate Oktober, November und Dezember 1870, dann Jänner, Februar und März 1871 von monatlich 60000 Zoll Zentner.

Im Ganzen daher ein Quantum von 553000 Zoll Zentner.

Eine Erhöhung oder Verminderung des Lieferungs-Quantums von 10% bleibt vorbehalten.

Die Herrn Offerenten werden zu der öffentlich erfolgenden Offerteröffnung eingeladen.

Lemberg im November 1869.

Betriebs-Direction

der k. k. priv. gal. Carl-Ludwig-Bahn.

Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*